Nr. 43. W Krakowie, w listopadzie 1911 r. Rok IV.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie, wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Czesław Odrowąż-Pieniążek.**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska l. 1.**

Marnotrawni.

IV.

Najstraszniejsze z marnotrawstw wszelakich, to marnowanie bogactwa moralnego.

Mimo wad, błędów, przywar i nałogów, wiele u nas owego bogactwa i w duszy i w sercu. Wiele szlachetnego idealizmu, dobroci serca, pobłażliwości dla drugich, wiele skłonności do bohaterskich nawet poświęceń. Dobroczynności, gościnności, uprzejmości sporo.

A nadewszystko mamy wrodzone poczucie etyczne Pokuta Robaka w „Panu Tadeuszu“, „Spowiedź Korsaka“ Syrokomli, to nie wymysł poetyczny, to wysnute z życia, jak wysnute z życia przepiękne momenty z pokuty ludu, po roku 1846. Ci chłopi, co zrabowali i spalili dwór, a potem zaprzęgali się do wozów i zwozili sami drzewo na odbudowanie dworu, i sami je obciosywali, i sami dwór budowali, by krzywdę nagrodzić; ci chłopi, co zabiwszy leśniczego, potem składali grosz od ust ujęty, aby sieroty po nim w szkołach utrzymywać i kształcić, to piękne uzupełnienie Robaków i Korsaków.

Jest na dnie duszy naszej skarb szlachetności, jest w nas potęga uczucia etycznego, a stąd też i gorąca religijność, jako tych wrodzonych uczuć utrwalenie, wzmocnienie, uporządkowanie. Pod tym względem możemy o wiele lepsi od innych narodów, jak lepsi byli praojcowie słowiańscy od germańskich sąsiadów.

I w cóż to wszystko obracamy?

W politykę zaszczepiliśmy kłamstwo i obłudę, w życie społeczne złość, zjadliwość i przewrotność, w życie codzienne rozkiełzanie.

Mówi się wciąż o „rozumie“ politycznym, a pomija polityczną moralność. Macchiawelowe teorye, Ludwika XIV. bezwzględność, Fryderyka Wielkiego bezwstyd, Metternicha przewrotność, Bismarka brutalność mają swoje dzieje, mają sąd dziejowy o sobie, mogą mieć naśladowców, wielbicieli, ale chyba w polityce zewnętrznej, w polityce rządów, nigdy zaś nie mogą tworzyć szkoły politycznej narodów, a zwłaszcza narodów bez politycznej niepodległości.

W polityce naszej musi być zasadą „najwyższy rozum: cnota“. Polityka nasza, to uczciwa, sprawiedliwa, z prawa Bożego, czy z prawa natury (jeżeli się komuś tak podoba) płynąca obrona praw przyrodzonych, praw narodowości, praw żywota na modłę daną przez Boga, utrwaloną przez wiekową pracę dziejową i kulturalną.

W takiej polityce narodu, broniącego swych praw, swego istnienia, zdążającego do prawidłowej, naturalnej ewolucyi, nie może być ani macchiawelizmu, ani matactwa, ani obłudy, ani przewrotności, ani brutalstwa i kłamstwa, jeno uczciwa, rzetelna praca. Mogą być narzędzia tej pracy różne, różne warsztaty, ale nie różne cele. A i narzędzia i warsztaty muszą harmonijnie, zgodnie pracować.

Są stronnictwa, bo różne pracy narzędzia, ale te stronnictwa muszą i powinny w pracy współzawodniczyć, a nie zwalczać się wzajemnie.

A my, co czynimy? Zwalczają się nie stronnictwa, ale partye, partyjki; zwalczają się oszczerstwem osób, działań, zabiegów; zwalczają się kłamliwością programów, obietnic, rzucanych w ciemne rzesze wyborców; zwalczają się roznamiętnianiem tłumu, niedojrzałego politycznie. Łowi się głosy wyborców kłamliwemi hasłami, roznieca się pożar namiętności, w bezkrytycznych głowach tłumu, płomiennymi frazesami, i to z całą świadomością, że tem wyrządza się ogromną społeczeństwu szkodę. A czyni się to dla własnej próżności, pychy i żądzy rozgłosu i znaczenia. Każdy środek uchodzi za dobry, byle obalić przeciwne stronnictwo.

Że się w tem zużywa na marne energia ducha, potrzebna do walki na zewnątrz, że się zatruwa ducha narodu, o to nie troszczą się kandydaci na dostojeństwa i oddane im dzienniki. Że w tej złości, zawiści i nienawiści partyjnej, toną, jak w bagnisku: wrodzona szlachetność, dobroć serca, popęd etyczny, o to nie dba nikt, o tem nie myśli nikt, a może i rad temu każdy demagog, czy agitator, czy ambitny karyerowicz, pnący się, po stłaczanym do nóg tłumie, na szczyty społeczne.

A każda partya, czy stronnictwo, gdy władzę zagarnie, gdy u steru miejsce zajmie, usiłuje uginać innych pod swe berło, lub bodaj naginać ku sobie. Kto niezawisłym od niej pozostać pragnie, precz z nim, choćby miał wszelkie przymioty, zalety i zdolności, aby z korzyścią dla społeczeństwa pracował.

W usuwaniu od pracy tych, co się nie ugną, lub obojętnie wobec zwycięskiego stronnictwa zachowują, rozmaite bywają metody.

Jedna, to wyczekiwanie na ochotników, rojących się w przedpokojach; rozdawnictwo posad i stanowisk tym, co się chcą i umieją nasunąć, pochlebić, przypodobać, dobrze zareklamować. Oceniać ich wartość, osądzać zdatność, zaglądać im w głowy i serca poza firankę frazesu, którym się otulają, owa metoda nie chce, czy nie umie. Jest to metoda wygodnictwa, czy lenistwa, czy słabość odziedziczona do faktorów.

Za dawnych czasów nie poszedł szlachcic między kupców, gdy miał kupić odzienie, czy sprzęt jaki; nie wyszukiwał w handlach najlepszego to-

W listopadową rocznicę.[1])

(*Aleksandra Kraushara* **Życie potoczne Warszawy w czasach listopadowych 1830—1831.**)

Znamy podwaliny powstania Listopadowego mniej więcej dobrze, ale tylko pod względem rozwoju wypadków już to wojennych, już to politycznych. Brakowało dotąd obrazu społeczeństwa polskiego pod owe czasy, brakowało opisu jego życia, psychy, myśli i czynów. — Znakomity historyk p. Kraushar, w książce pod przytoczonym powyżej tytułem, czyni zadosyć owemu brakowi, kreśląc nam, jak narazie, obraz stolicy narodu od chwili wybuchu, aż do ukończenia powstania. —

* *

Dzień 29. listopada przyszedł dla ogółu tak niespodziewanie, iż „część wojska polskiego (nawet) bez wodza, nie mogąc się zoryentować w położeniu, stanęła przeciw ludowi w charakterze obrońców porządku dziennego!!! Po objaśnieniu sprawy wybuch przybrał cechę więcej jednolitą“. Znamiennie jednak — pisze autor — w owej chwili właśnie, chwili podniesionych namiętności ludowych, które gdzieindziej zaznaczają się zbiorowymi czynami okrócieństwa i rozpasania, uwydatnił się łagodny i ludzki charakter ludu warszawskiego. Z wyjątkiem kilku ofiar pamiętnej nocy, nieodłącznych zresztą od każdego wybuchu rewolucyjnego, ekscesów przeciw życiu i mieniu jednostek prywatnych, z nieznacznymi wyjątkami, na ulicach Warszawy nie dopuszczano się. „Dziennik“ pisał: „Nie powstaliśmy z nienawiści do Rosyi, lecz w upomnieniu się o ciągle gwałcone konstytucyjne prawa nasze. Rosyanie, którzy wpośród nas pozostali, również jak i rodziny tych, którzy wyszli, mogą być spokojni, gdyż są bezpieczni pod opieką honoru narodowego.“ —

W kilka dni później rozlepiono po ulicach, wydrukowany wielkiemi literami, dwuwiersz Mickiewicza: „Witaj jutrzenko swobody, zbawienia za tobą słońce.“ Szczegół ciekawy, a objaśniający nie mało stanowisko pewnej części, późniejszej emigracyi w Paryżu, która Mickiewicza obwiniała za wybuch i upadek powstania (sic!) Tymczasem zbrojono się pospiesznie a powszechnie. Nawet lud wiejski z okolic rączo spieszył do stolicy, z błyszczącemi kosami w ręku. Sypano z zapałem szańce, na których widziano księży, żołnierzy i dzieci. W kościele N. P. Maryi na Nowem Mieście ks. Katowski, w konkluzyi 40-godzinnego nabożeństwa, wezwał słuchaczy do pomocy przy sypaniu kopców. Wówczas wielki tłum parafian, oraz cechy z chorągwiami, z księżmi Franciszkanami, udał się do rogatek Jerozolimskich, gdzie usypał dwie lunety. Nie uchylali się od owej patryotycznej roboty i żydzi Warszawy. W porządnych szeregach, w liczbie kilkuset, każdy z łopatką i szpadlem w ręku, wracali z szańców, wyśpiewując: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Lud ich witał i pozdrawiał z entuzyazmem.

Kawiarnie, restauracye były przepełnione. Teatry dawały same patryotyczne sztuki (lub do patryotyzmu pobudzające.) Tłumy na nie chodziły, śpiewając po przedstawieniu, wraz z aktorami, patryotyczne pieśni. Grano wtedy: „Niema z Portici,“ „Krakowiacy i górale,“ „Cecylia Piaseczyńska,“ „Barbara Zapolska,“ „Powstanie Narodu,“ „Akademik warszawski,“ „Hamlet,“ „Gliński,“ i t. d.

Warszawa w tych miesiącach (grudzień, styczeń, luty) bawiła się i hulała. Tak jednak pisze o tem Kraushar: „Jeżeli notuję w tem miejscu wszelkie objawy wesołości stolicy, wrodzone jej usposobienie do zabaw i hałaśliwych manifestacyi, w chwilach przełomowych ważenia się losów w kraju, między wyzwoleniem a grożącą zagładą, to nie dla uwydatnienia pozornej lekkomyślności mieszkańców, lecz dla odtworzenia nastroju stolicy, która nie załamując rąk rozpacznie, śmiało patrzyła w przyszłość, ufna w energię sił swoich, w żywotność duchowych zasobów narodu, do bytu politycznego i kulturalnych zdobyczy zdolnego. Nie zapominajmy, że taż sama Warszawa tańcująca, rozbawiona i krzykliwa, jednocześnie formo-

[1]) Zamiast okolicznościowego artykułu imieniem „Straży Polskiej“.

waru, jeno brał, co mu faktor zachwalił, co mu wędrowny kramarz podsunął, i kupował zwykle lichotę za drogie pieniądze. Ten nawyk przeszedł w stronnictwo. Nie zadawano sobie trudu, aby poznawać ludzi, wyszukiwać ich, i dobrze poznanych, starannie wyszukanych, dokładnie ocenionych umieszczać na różnych posterunkach pracy publicznej, jeno umieszczano tych, co się pokłonili, nasunęli, po faktorsku zachwalili, a nadskakiwać i pochlebiać umieli. Wierzono temu natręctwu, temu płaszczeniu się, temu samochwalstwu, jak wierzono ślepo faktorom.

Zaklinali się, przysięgali, że są stronnictwu całą duszą oddani i owi kandydaci na wybitne stanowiska, i otrzymywali je z krzywdą ludzi, o prawdziwej wartości, ze szkodą społeczeństwa. Miernoty umysłowe i moralne zajmowały przewodnie stanowiska, z czego rosła coraz większa szkoda dla sprawy publicznej, w rozmaitych gałęziach urzędowania.

To wygodnictwo, ten grzeszny nałóg ufania pochlebcom, zemściły się na stronnictwie, bo oto całe zastępy tych protegowanych, tych przez stronnictwo na wybitne posterunki wyniesionych, zwracały się potem, niemal z zajadłością, przeciw swym protektorom, chlebodawcom i rozbijały stronnictwo, które im dało znaczenie i siłę. Z nich zrekrutowali się nie długo przewódcy stronnictwa zwalczającego to, któremu niegdyś schlebiali. Bywali i tacy, co po kolei do kilku stronniotw się zaciągali, w miarę tego, gdzie była nadzieja większego zysku na honorach, tytułach, na karyerze.

Owa metoda pańskiego wygodnictwa w stronnictwie, wychodowała mu namiętnych przeciwników, a zaśmieciła niektóre zakresy urzędowania lichotami moralnemi, miernotami umysłowemi i obniżyła poziom owych zakresów.

Inną metodę, innego stronnictwa, można wyjaśnić przykładem.

W pewnej instytucyi został nagle kierownikiem człowiek, należący do przewódców stronnictwa, które już dobijało się panowania, a bodaj przewagi. W owej instytucyi pracował od lat kilkunastu człowiek, nie zajmujący się polityką, nie skory do wdziewania liberyi tych, lub owych stronnictw, jeno oddany pracy swego zawodu. Przez lat kilkanaście zyskał sobie uznanie, życzliwość, przychylność i przełożonych i podwładnych, i uważano go tam za jedną z najlepszych sił pracujących.

To właśnie nie podobało się nowemu kierownikowi i podstępem pozbawił owego pracownika posady, zajmowanej od lat kilkunastu.

— To nie nasz, trzeba się go pozbyć. Uznanie, odznaczenia w instytucyi powinni zyskiwać tylko nasi.

Tak powiedział i tak uczynił.

Jeszcze jeden przykład. Redaktor dziennika, będącego organem tego samego stronnictwa, umieścił w swem piśmie kilka artykułów człowieka, który do tego stronnictwa nie należy, bo w ogóle nie należy do żadnego, ściśle rzeczy biorąc. Artykuły owe były pismu przydatne, może nawet i niezbędne, bo nikt inny o tym przedmiocie głosu zabraćby nie umiał.

Powstała burza. Regimentarz stronnictwa zgromił redaktora:

— W naszem piśmie tylko miejsce dla naszych. Kto nie nasz, tego rzeczy nie drukować.

I tak dalej, i tak dalej.

Zawiść, złość, obłuda, przewrotność w politycznej szermierce, a toż samo ścieka w życie społeczne.

Na wiecach rozlega się wrzask krzykaczy, że chłop ciemiężony był pańszczyzną, że szlachcic był jego wrogiem, tyranem, ale krzykacz nie powiada, że ten szlachcic wysełał deputacye do Wiednia, z prośbami gorącemi, aby mu wolno było od owej pańszczyzny chłopa uwolnić. Nie powie, że owym deputacyom grożono w Wiedniu karami, więzieniem, jeżeli będą rządowi nasuwały takie projekty. Nie powie, że to rząd ówczesny nie chciał zniesienia pańszczyzny, aby miał sposobność jątrzenia i podburzania ludu przeciw szlachcie, która wówczas jedyna miała uczucie patryotyczne.

Kłamliwy, oszczerczy wrzask krzykacza powtarza, że to szlachcic utrzymywał lud w ciemnocie, że nie chciał szkoły dla niego, bo ciemnota ludu dogadzać mu miała.

Wie krzykacz, że kłamie, ale kłamie, bo kłamstwo to ulubiona broń agitatora społecznego. Gdyby uczciwym był, powiedziećby musiał, że ówczesny rząd trzymał się zasady, „iż państwo potrzebuje posłusznych, a nie uczonych poddanych“. Musiałby powiedzieć, ile kar pieniężnych popłaciła szlachta za urządzanie po dworach szkółek ludowych, ile miała przez to procesów karnych.

Musiałby powiedzieć, że skoro tylko nastała konstytucya i autonomia, szlachta pierwsza głosowała w Sejmie za szkołami, szlachta przełamywała opór ludu przeciw szkołom.

— „Mój tatuś się nie uczyli, a i tak żyli. Jak dzieciska zaczną do szkoły chodzić, to nie będą chciały gęsi paść“.

Tak chłop powtarzał, od szkoły się wypraszał. Szlachta go dopiero nakłaniała, szlachta na budynki szkolne oddawała w darze ziemię i materyał, a często swym kosztem szkołę budowała.

I czemuż kłamać? czemu siać nienawiść społeczną? czemu marnować etykę duszy chłopskiej, niszcząc ją kłamstwem, pojąc nienawiścią społeczną? czemu marnować siłę narodu, przez sianie stanowych zawiści?

To już nie marnotrawstwo, ale rozbój popełniony na doli narodu, to zbrodnia trucicielska!

Inny krzykacz, na innym wiecu wykłamuje, że agraryusze winni drożyźnie. Znowu kłamstwo, znowu przewrotna metoda rozbudzania zawiści społecznych.

Ów agraryusz sprzedaje litr mleka za 12 halerzy, mleka prosto z podoju, a w mieście sprzedają to mleko, wodą rozcieńczone, za 28 halerzy!! A ów agraryusz wziął 12 halerzy za mleko, za procent od kapitału, który wydał na kupno krów, za koszt utrzymania budynku dla nich, za robociznę koło nich, za paszę, którą się żywiły, za ryzyko kapitału (boć krowa może doznać zarazy, zdechnąć i t. d.) — a ów przekupień w mieście za co wziął owe 28 halerzy??

Ba! nie 28 halerzy, bo mleko bodaj do $^1/_4$ części rozcieńczył wodą, zebrawszy poprzednio śmietankę. Policzywszy cenę śmietanki i pomnożenie mleka wodą, można orzec, że wziął za litr 40 halerzy!! A więc zyskał 28 halerzy na 12 halerzach zapłaconych!

Czyż agraryusz temu winien, że zboże teraz sprzedaje taniej, niż przed dwudziestu laty, a chleb dwa razy droższy? czyż agraryusz temu winien, że woły sprzedaje drożej o 20 prc. niż przed 20-tu laty, a mięso o 100 prc droższe?

Po co kłamać? po co siać zawiść społeczną w bezkrytyczne, bezmyślne tłumy?

I to rozbój, i to trucicielstwo doli narodowej!

Zanik moralności w polityce, zanik w stosunkach społecznych, zanik i w życiu codziennem.

Wszelkie śmiecie z Europy zachodniej, czy wschodniej, wiatr do nas przynosi, na zagonach naszych osadza, i my je przechowujemy. Czy moda kokot paryskich utrwala się u nas i ogarnia najuczciwsze kobiety; czy jakiś ferment pseudofilozoficzny, czy jakaś aberacya, czy chorobliwość nie ideału, ale utopii, stają się u nas dogmatem. Tam przesuwa się to, narzuca w oczy, kołata do mózgu, ale nie wżera się w życie, w mózg, w serce. Patrzą na to ludzie z chłodem, może z zajęciem, ale się temu nie poddają, ale tem nie przesiąkną. My atoli, zawsze chciwi obczyzny, zawsze fetysze, bałwochwalcy cudzoziemczyzny, idziemy zaraz w niewolę choćby obcej aberacyi, a bodaj jak dzieci wierzymy ślepo w bajkę, którą im niańka opowiada. Do krytycyzmu chłodnego nie zdolni, albo w gorączkę entuzyazmu popadamy, albo z apatyą poddajemy się bezmyślnie naciskowi obcej myśli. Miary brak, a

„Miara to rzecz wielka,
I tylko miarą stoi wielkość wszelka“,

jak stary Pol nauczał.

Stąd się to bierze, że wszelkie modernistyczne teorye, czy teorematy, i filozofie, czy utopie, interesowały tylko Wschód czy Zachód, a nas odrazu entuzyazmowały.

Co tam było chwilowo ciekawem zjawiskiem, u nas stawało się od razu dyrektywą w rozwoju umysłowym.

Stąd skoślawienie umysłowe, estetyczne, etyczne.

Stąd też materyalistyczne rozpędy, stąd obniżenie polotu idealistycznego, stąd zobojętnienie religijne i stąd łamanie hamulca wybryków i namiętności, stąd rozkiełzanie moralne w życiu codziennem.

A rośnie ono w sposób zastraszający. Wykazy statystyczne dowodzą, że w ostatniem dziesięcioleciu wzrosła ilość rozmaitych przestępców o 100 procent. Kontyngent ich pochodzi przeważnie z tych warstw społecznych, śród których najsilniej działała niezdrowa agitacya polityczno-

---

wała pułk piechoty, pułk piąty strzelców pod nazwą „Dzieci Warszawy“, że czynnie, razem z całym krajem, pracowała około podniesienia siły zbliżonej do liczby przeszło 100 tysięcy wojska.“

Gazety, dzienniki mnożą się wtedy, jak grzyby po deszczu. Poeci dosiadają pegaza i raz po raz wydają i drukują swoje utwory. Wtedy to także ukazuje się Słowackiego „Hymn do Bogarodzicy“ i „Kulik“, sprzedawany po 15 groszy za egzemplarz. Z wyjątkiem atoli „Kuryera Warszawskiego“ (redaguje Dmuszewski) żadne inne pismo na wiersze te uwagi nie zwróciło.

Gazety radykalne, aczkolwiek redagowane dobrze i pisane cięto, poczynają już teraz jątrzyć ludzi przeciwko sobie, jużto różnemi napaściami, już też gwałtownemi polemikami. Wymieniają zdrajców, nacierają na Jezuitów. Zostają one głównie pod wpływem „Klubu Patryotycznego“ (Lelewel).

Szkół nie zamknięto; owszem, wyższe i niższe otwarte, młodzież się uczy, w wolnych chwilach musztruje, lub na szańce biegnie. Ruch uliczny, handlowy, kupiecki, przemysłowy najzwyczajniejszy w świecie.

Dnia 13. lutego, na placu Saskim, odbył się przegląd całej gwardyi narodowej w stolicy. Lustrował ją prezes Rządu Czartoryski, generał-gubernator Woyczyński i generał Klicki. Obroty wojskowe wypadły zupełnie poprawnie. Równocześnie po raz wtóry pojawiają się odezwy, wzywające kobiety do utworzenia „Pułku Sarmatek“, oddziału bojowego, dotąd bowiem służyły kobiety ochotnie, ale jako dobrowolne siostry miłosierdzia, lub w inny mu podobny sposób.

Przyszło zwycięstwo na polach Wawru i Dębego Wielkiego. W Warszawie entuzyazm nie do opisania, lecz poważny, uroczysty, godny. Nabożeństwa po kościołach, kazania, mowy, defilady wojsk, bankiety, przedstawienia po teatrach, zebrania klubowe, odezwy, wiersze *ad hoc* powstałe, łzy radości, rozczulenie, powszechna dobroć, pogoda umysłów, więcej niż braterskie obchodzenie się z rosyjskimi jeńcami — oto rysy Warszawy po tem istotnie wielkiem zwycięstwie.

Stan taki trwał teraz prawie bez przerwy. Przyszły wreszcie miesiące letnie, a z nimi poczęły nadchodzić wiadomości o posuwaniu się nieprzyjaciela ku stolicy. Zrazu temu nie wierzono; później poczęto parskać. Gazety rzucały się na nieudolność Rządu, wodzów, chaos i zamięszanie rosły szybko, przybierając coraz gwałtowniejsze rozmiary. Nastąpiły zmiany na stanowiskach; Czartoryskiego i resztę okrzyczano „zdrajcą“ — wszczęła się kontrrewolucya. Działo się to dnia 21 sierpnia. Nieprzyjaciel zaś był coraz bliżej, przyszło oblężenie Warszawy i — upadek powstania z poddaniem się stolicy dnia 8. września. Kto wie, czy nie najgenialniejszy z generałów, Prądzyński został wysłany jako parlamentarz do Paszkiewicza.

Z chwilą, gdy do Warszawy wkroczyły cesarskie wojska, jej życie zasuwać się poczęło w zasępienie i mrok. Wnet potem przyszedł Sybir, kajdany. Do ostatniej jednak chwili żyła stolica nadzieją i wiarą w zwycięstwo. Nie zatamowała żadnej arteryi życia publicznego. we wszystkiem i wszędzie brała udział żywy, niekiedy (przy końcu powstania zwłaszcza) aż za żywy. Miała fizyognomię życia pełną, mimo katastrof i wstrząśnień niespodziewanych (między innemi wybuch cholery). Odznaczyła się bohaterstwem i męstwem, okryła sławą za ludzkość i ofiarność... Plamy są także. Nie winien ich atoli ogół, winni prowokatorzy, winni skrajni liberali, ludzie nie zawsze o czystych rękach i prawym charakterze. Wraz z niebacznością i nieudolnością niektórych wodzów, oni spowodowali (albo przynajmniej przyspieszyli) i upadek powstania i następującą po niem katastrofę.

A. E. Balicki.

Biedny narodzie! serce'ć Bóg wychował,
Lecz głowę szatan nocą utumanił!
I serce samo rozeznać nie może,
Kiedy ci Pan Bóg, kiedy czart hetmani.

J. Szujski.

społeczna. Tym warstwom, mało oświeconym, moralnie nie wyrobionym, odbierano poszanowanie religii, która była jedynym dla nich hamulcem, a wpajano w nie dzikie żądze wygodnego życia, okupem małej, nawet lichej pracy, a choćby i bez pracy.

Stworzono drożyznę roboty, nie uszlachetniając robotnika, a przez to dano mu tylko więcej środków demoralizacyi. Zmateryalizowano tłumy, dając im za ideał jedynie chęć taniego zysku, a nie nauczono uczciwego i rozumnego życia i użycia nabytku.

Szerzy się pijaństwo, złodziejstwo, rozbój; ogarnia niedorostków coraz zuchwalczy zbrodniczy impet. Zanika poszanowanie dni świątecznych, które stają się dniami nie wypoczynku, ale rozpasania, pijaństwa, bójek i rozbojów.

Wstydzić się nam trzeba żydów.

Czy widział kto w dzień sabatu, lub w święto mojżeszowe pijanego żyda? Żyd modli się, odpoczywa przykładnie, a chrześcijański wychowanek apostołów zawiści społecznej upija się i rozbija.

Zawiść społeczna, ambicye bezwzględne, namiętne, samolubne truciciele ludu, zasiały marnotrawstwo wrodzonej temu ludowi moralności. Bałwochwalstwo dla wszelakich aberacyi umysłowych, pojawiających się w krajach ościennych, marnuje szlachetne porywy, narodowe ideały i etykę uczącej się po szkołach młodzieży, nietylko dorosłej, ale nawet dopiero podrastającej; wykoślawia jej głowy, zabija serca. I jakby sprzysięgało się to wszystko, czy sprzęgało ku temu, aby na ziemi męczenników wyrastał: człowiek-zwierzę.

Ten rozkładowy proces nazywają postępem. Ależ postęp, to doskonalenie, to ewolucya ku lepszemu, a nie zwyrodnienie. Postęp, to budowa a nie rozkład, to mnożenie tego co jest, a nie niszczenie. W zakresie cywilizacyi materyalnej, jakże prawdziwy, jakże wielki postęp, dzięki rozwojowi techniki i nauk przyrodniczych, a pod względem moralnego doskonalenia się człowieka tylko marnotrawstwo zasobów ducha, tylko zniszczenie, destrukcya.

Od takiego marnotrawstwa niech nas bronią doświadczenia dziejowe, mogiły męczenników narodowych, wielkie myśli i bohaterskie czyny praojców, lęk przed ich błędami i jedyne hasło narodowego zdrowia, narodowej mocy: Bóg i ojczyzna!

Czesław Pieniążek.

Rzekome hołdy.

Nikt chyba nie wątpi, że jednym z obowiązków teraźniejszości jest poznawanie przeszłości, czczenie jej spuścizny, składanie hołdu jej bohaterom, myślicielom i wieszczom!!

Jest to, jakgdyby jakieś przykazanie w ludzkich sercach, a przykazanie wielkie i święte, przeciwko któremu nie powstanie nikt, nawet największy pessymista, lub najlekkomyślniejszy cynik. Każdy bowiem, bodaj trochę rozumny człowiek, rozumie to dobrze, że bez przeszłości, nie byłoby teraźniejszości, że bez owej onegdaj zbudowanej podwaliny, nie byłoby życia współczesnego. Teraźniejszość jest dalszym ciągiem przeszłości, od niej zależy, bo od niej wyszła... Pozory mówią czasem inaczej, lecz te pozory wystarczyć mogą tylko... głowom niedowarzonym.

Wszędzie, gdzie człowiek tylko istniał lub istnieje, wszędzie, gdzie tylko żył i żyje życiem społecznem i narodowem, składa się hołd pomarłym bohaterom, wielbi się ich czyny, ze czcią i dumą wspomina chwile przeszłości piękne i zaszczytne, z przestrogą i nauką na przyszłość omawia się czasy smutne a przykre...

Komuż zaś więcej przystoi baczyć wciąż na przeszłe lata i dni, jeżli nie nam rozbitkom i tułaczom? Komuż bardziej potrzebne jest poznanie naszej przeszłości, jeźli nie nam, o których mówią, iż „chwilą“ żyjemy, bez baczenia na jutro?!!

Cześć nam godnie wielkie chwile i wielkich ludzi naszych należy, gdyż oni uczą nas, jak iść z podniesionemi czołami naprzód, w bój i zwycięstwo — na chwałę i pożytek ojczyźnie.... Rozpamiętywać nam dalej potrzeba nawet ciemne karty księgi żywota naszego, aby dobrze poznać i przypomnieć sobie, co nas zgubiło, czego unikać na przyszłość należy. Słowem z przeszłością obcować winniśmy ciągle, aby teraźniejszość nasza stała się dla nas szczęśliwą i jasną....

* * *

Jednym ze środków, służących tak do poznania przeszłości, jakoteż i uczczenia jej bohaterów i wielkich wypadków, są bezwątpienia uroczyste obchody, jużto na wielką zakrojone skalę, już też w mniejszych poczęte rozmiarach, nie mniej jednak serdeczne i szczere...

Wiele u nas mówi się o takich uroczystościach *pro i contra*. Wiele słyszy się zdań, żeśmy nawet nie powinni ich całkiem urządzać, gdyż „marna chwała z tego, co niema.“ ... Wielki obchód grunwaldzki najlepszym dowodem, jak w tego rodzaju sprawach podzielone są głosy i sądy.. Czy słusznie? Stanowczo nie! Na potępienie zasługuje syn czy córka, któraby na godnych swych rodziców podniosła rękę — na potępienie zasługuje naród i społeczeństwo, gdyby zasłużonych ludzi, którzy mu dali życie i sławę, nie uczciło, nie błogosławiło!

Cześć jednak należy rozumnie, godnie a nadewszystko poważnie... Hołd składany przeszłości winien być hołdem prawdziwym dla niej, dla nas zaś winien być pokrzepieniem, otuchą na przyszłość, rachunkiem również sumienia...

Parę razy w tej sprawie głos już zabierałem, dlatego dłużej nad tem rozwodzić się nie myślę. Chcę tylko zwrócić uwagę, że uroczyste narodowe obchody schodzą u nas zwolna do jakichś zwykłych szopek teatralnych, do jakichś wesołych i uciesznych zabaw, po których nierzadko... tańce z kotylionem. — Rzecz prosta, że nie mówię tu o obchodach niezwykłej wagi, w których udział bierze Polska cała, pośród których szczęście i powaga, łza i rozrzewnienie zewnętrznym tylko znakiem tego, co się w duszach dzieje.[1]) Mówię jednak o tych „uroczystych obchodach“ codziennych, powszednich, o tych rok rocznie powtarzających się „porankach“ i „wieczorkach“ ku czci Mickiewicza, lub Kościuszki, o tych „hołdach“ urządzanych powstaniom, Konstytucyi 31 maja, lub zwycięstwu racławickiemu... —

Zaiste! Zeszły one do takiego „szablonu“, do takiej banalności, do takiej taniości uczuć i znaczenia, iż stanowczo lepiej by było, aby ich nie było!!!

O co bowiem chodzi teraz prawie zawsze, przy urządzaniu takich „uroczystości“? Czy o prawdziwy „hołd“ powstaniu, lub Konstytucyi? Chyba nie! O wszystkiem podczas takiego obchodu jest mowa, wszystko się robi, gra i śpiewa, tylko tego się jakoś wygrać nie może, nie umie, czy nie chce, co być właściwie powinno!!

Powstanie, Konstytucya, Wieszczowie, Kościuszko, to tylko pretekst, aby garść ludzi mogła się popisać, wyróżnić, wyszczególnić, dobrą (zazwyczaj za kolacyę!) ocenę w dzienniku dostać! Reszta na sali siedzi albo z obowiązku, albo z grzeczności, albo dla prostej ciekawości, czekając rychło „urzędowy“ program się skończy, a nastąpi ten drugi, weselszy, swobodniejszy!! O — „nastroju“, „o powadze, o przerzuceniu się bodaj na chwilę“ w przeszłość, — mowy niema, a raczej (poprawmy się, gdyż są wyjątki!) prawie niema!!

Powód urządzanej uroczystości, jej cel i przeznaczenie głosi zazwyczaj „słowo wstępne“ lub „odczyt“! Lecz lituj się Boże nad tym, który ma ten odczyt wypowiedzieć! Choćby był najlepszym mówcą, najszlachetniejsze głosił zdania, już przez to samo, że ma mówić odczyt, jest osobą skrycie znienawidzoną, nudną, której słucha się tylko z grzeczności, a której bije się brawo „tylko z radości.... że skończył“!

Odczyt lub „słowo wstępne“, mimo, iż winno być częścią obchodu najważniejszą — stało się kopciuszkiem, popychadłem, intruzem... Ale ono jedno przynajmniej ratuje „honor“... uroczystości! Bo poza tem? Poza tem niema nic, zgoła nic, coby stanowiło związek wieczorku z rocznicą!! Dla „atrakcyi“ (dla „atrakcyi!“ Słyszycie?) zaprasza się dziesięcioletniego Jasia, który, jako „cudowne dziecko“ bębni na fortepianie przeróżnych Griegów i Lisztów, podziw i zazdrość pośród mam i cioci wzbudzając... Dla „atrakcyi“ zaprasza się „znaną z urody“ pannę Klarę, która kwadransami wyśpiewuje o „czarnych wąsikach,“ lub o „Zosi, której jagódek się chciało!!..“ Miejscowy chór śpiewa także i dobrze śpiewa, ale co? Wszystko, tylko nie to, co do uroczystości odnosić się winno! Czasem jeszcze jakiś deklamator „okolicznościowy“ wiersz zadeklamuje — lecz o tem coraz rzadziej słychać..

Oto, jak przedstawiają się dzisiaj uroczyste

[1]) Tak było podczas obchodu grunwaldzkiego w 1910 r.

SAMOTNY GRÓB.

Święta Żmudź. Dzień skwarny, lipcowy, lato w całej pełni.

Jedziemy, do miasta powiatowego Telsz, dzisiejszej stolicy żmudzkiej.

Duszący pył, który unosi się nad drogą, zatyka oddech, zaprusza oczy, zasłania malownicze, dziwną melancholią owiane widoki falistych pól, torfiastych łąk, cichych smętnie zadumanych brzóz. Ot, zwyczajny kurz żmudzki.

W oddali majaczeje głęboko szafirowa wstęga jeziora telszewskiego, łączy się zwolna z błękitem niebios, znika.

Przed oczyma nigdy niesytemi, wyłaniają się faliste wzgórza, czernią się lasy sosnowe i świerkowe, szumią olchy i wierzby przydrożne.

Ujechaliśmy trzy wiorsty od Telsz.

W lewo od gościńca wiedzie ocieniona wierzbami droga do Kołnian, majątku p. Kurnatowskiej, po prawej, blisko drogi, dwór p. R.

Stajemy w Kołnianach, gościnnym domu p. K.

Skwarne lipcowe słońce roztacza niewymowny czar, w około; kwiaty sączą balsamiczną, mocno upajającą woń z kielichów, brzęczą pszczoły nad rozkwitłym łanem koniczyny, bujają motyle nad wzorzystym kobiercem kląbu przed dworem, wszystko w naturze rozkoszuje się pełnią światła, słońca życia...

Tylko drzewa jakieś senne, zadumane, tęskne, tylko w powietrzu jakaś dziwna melancholia, smutek ociężały, który rozgościł się w około i przytłacza serce.

Mimo powodzi światła czai się hydra tego bezbrzeżnego smutku po wszystkich kątach domu, po załomach, wyciąga ostre szpony i szyderczym śmiechem wykrzywia twarz.

— Oto moje królestwo — powiada — wziąłam je niepodzielnie w posiadanie.

Patrzcie! W pokoju, zwróconym do słońca, więdnie młode życie, wnuk p. K., a w tym oto przytulnym zakątku, ocienionym żałobą rozpłakanych brzóz, ustawiła przed kilkoma tygodniami, trumnę czcigodnego starca, jednego z nielicznych już obrońców ojczyzny 63 roku.

— Nie wierzycie? Chodźcie na owo wzgórze o jakich 300 metrów odległe od dworu i patrzcie. Wzgórek kąpie się w słońcu, mienią się w blaskach wybujałe wrzosy, strugami spływa na niego światło ze złotego krużа, a jak tam przeraźliwie pusto, smutno, cicho.

. . . .

Idziemy. Żar słoneczny pali po prostu, ziemia rozchyliła spragnione usta tysiącami szczelin, trawy pożółkły i uschły w około, a przed nami, za nami, obok nas, wszędzie smutek.

Wrota, puszczające wędrowca na to głuche wzgórze, tonące w powodzi blasku i światła, a mimo to bezgranicznie smutne, otwierają się za lekkiem potrąceniem. Wchodzimy. Po prawej ręce grób z przed lat trzydziestu kilku. Tu spoczął skołatany wędrówką życiową ś. p. St. Kaczanowski.

Po lewej ręce świeży grób, na którym nawet ździbło trawy jeszcze wyróść nie zdążyło. — To wieczne mieszkanie ś. p. Maryana Kurnatowskiego, bojownika za wolność narodową w 63. roku.

Patrzymy na tę samotną mogiłę, a przed oczyma naszemi przesuwają się dawne czasy. Stają blade widma poległych w boju powstańców, wyłaniają się ciemne, z sinemi pręgami na szyjach, męczenników narodowych, powieszonych z rozkazu Murawiewa-Wieszatiela, w oczach żon, w obliczu tłumów zegnanych knutami, przy odgłosie ogromnych jęków, dobywających się z piersi nieszczęśliwych matek i dzieci; wysuwają się przed te szeregi przedziwnie szlachetne postacie ks. Mackiewicza, Sierakowskiego i tylu, tylu innych.

Obok kapłana katolickiego, niosącego w jednej ręce krzyż, a w drugiej szablę, obok ks. Mackiewicza, staje kalwin, Maryan Kurnatowski.

Wspólny ideał ich połączył i związał ze sobą — miłość ojczyzny. Idą gotowi na śmierć, tając oddech, tłumiąc szelest kroków, skinieniem uciszając szepty. Idą gotowi na śmierć dla tej świętej matki, którą po Bogu najsilniej ukochali;

obchody... Kto temu winien? Publiczność? czy dotyczące komitety? Zdaje mi się, że jedni i drudzy! Publiczność nie chce niczego — rzekomo „ciężkiego“ i „nudnego“ — Komitet znów pragnie publiczności i jej płytkim gustom dogodzić. Obie strony winne i obie postępowanie swe zmienić muszą. Komitety tego rodzaju „obchodów“ muszą dbać o pietyzm i powagę danej chwili, publiczność, jeśli jest naprawdę i szczerze patryotyczna, musi tylko takich wieczorków żądać, z których wychodziłaby pokrzepiona na duchu i ulepszona w narodowem uczuciu; żadnych kompromisów w tym wypadku zawierać nie wolno — żadnych rzekomych hołdów cierpieć się nie powinno. Uroczystości te winny być pełne uczucia, polotu, czci, skupienia serc i zwrócenia oczu w jeden wspólny cel, którym: przeszłość nasza!!

Nadużywanie zaś obchodów, jako patryotycznego pretekstu do zabaw, popisów, własnej reklamy, zadowalania ludzkiej próżności — jest rzeczą wręcz niesmaczną, nietaktowną i nieuczciwą.

A. E. B.

LUCYAN RYDEL.

Scena z dramatu p. t. „Zygmunt August“ *)

Scena w ogrodach wawelskich

(Osoby: Zygmunt I., Królowa Bona, Zygmuunt August. Dworzanie, Panny dworskie, Posłowie. Wbiega Stańczyk.)

. . . .

Zygmunt I.
(z widocznem zadowoleniem na widok Stańczyka.)

Stańczyk!... Patrzajcie: na wpół zgolił brodę!

Zygmunt August.
(do Stańczyka, śmiejąc się.)

Cóżeś ty z siebie zrobił, szaławiło?!

Bona.

Dla głupców taką zaprowadzasz modę?

Stańczyk
(z ukłonem.)

Gdyby się Włochów paru wygoliło
Tym kształtem, zaraz w polskim-by narodzie
Najmędrsi takie nosili podbrodzie;
Jam nie Włoch, więc też nie przoduję modzie,
Jenom przygodę miał srodze niemiłą...

Zygmunt I.
(drwiąc).

Nie skąpże nam tych o swej brodzie nowin.

Stańczyk.
(z żywą gestykulacyą.)

Bez miasto szedłem, gdy Szmilek żydowin,
Co mi dukatów pożyczył był kilka,
Idzie naprzeciw. Sprawa dyablo kusa!
Kopnę się tedy, jakbych ujźrał wilka,
I do pewnego sklepu daję susa. .
Patrzę, gdzie jestem: otom u balwierza.
Ten mi na brodzie w mig rozciera mydło
I nuż mnie golić... W tem gębę przebrzydłą,
Bez drzwi rozwarte, lichwiarz mój wyszczerza:
— „Nu, Mośczy Błazen, a moje dukaty?!“
Ja zaś jak obces nie fuknę na Szmilka:
— „Golą mnie teraz, Judaszu kudłaty!“
— „Nu, ja zaczekam; niech będzie ta chwilka,
Aż balwierz z drugą nie skończy połową
Tej Waszmościnej brody, Panie Błaźnie!“
— „Nie kończ, balwierzu! Słyszałeś wyraźnie,
Jakie tu wyrzekł mój wierzyciel słowo...“
I gębę z mydła wycieram powoli.
— „Ty na dukaty czekaj żydku zdrowo
Póki mi całej brody nie wygoli!“
(wszyscy śmieją się.)

Zygmunt I.

Oj Stańczyk! Stańczyk!

Zygmunt August.
Niezła krotofila!

Zygmunt I.

Masz tu sakiewkę — zapłaćże z niej Szmila.
(rzuca mu sakiewkę.)

Stańczyk.
(chwyta w lot sakiewkę i sklania się, ważąc ją w ręku.)

Może go jeszcze pod bramą zamkową
Najdę, bo zemną szedł bez cały Kraków,
Szwargocąc, jęcząc, klnąc, jak opętany,
A w ślad za nami gawiedź i tłum żaków,
Że aż od śmiechu pękały mieszany ..
(wybiega w podskokach ku bramie.)

*) Najnowszy utwór głośnego poety wzbudza niezwykłe zainteresowanie. To też miło nam niewymownie, iż znowu czytelnikom naszym służyć możemy nowym wyjątkiem, uzyskanym od autora dzięki jego wielkiej życzliwości dla „Straży Polskiej.“ (Przyp. Red.).

Trudności w rozwoju przemysłu.

Przyczynę leniwego rozwoju przemysłu, w kraju naszym, upatrujemy bądź w braku zmysłu przemysłowego, bądź w płochliwości kapitału, który woli spać w kasach oszczędności i bankach, niż rzucać się do ryzykownego obrotu Zapewne, że tak bywa, że to przyczyna ważna, ale nie jedyna. Może ważniejsza, istotniejsza, to lenistwo, lekkomyślność i rozkiełzanie robotnika.

Oczywiście nie można tego zarzutu uczynić całej rzeszy robotników, boć zapewne setki i tysiące zasługują na uznanie i nie ustępują w pracowitości, zręczności i uczciwości niemieckim, czy angielskim, ale bez uprzedzenia powiedzieć trzeba, że znaczna część robotników naszych jest złą siłą roboczą, utrudniającą rozwój fabrycznego przemysłu.

Bardzo często utyskują na to przemysłowcy nasi, co zasiewa zniechęcenie do przedsiębiorstw przemysłowych. Utyskują przemysłowcy, że personalowi robotniczemu, po większej części, brak poczucia obowiązku i godności osobistej, brak zamiłowania zawodu, brak statku i rozwagi.

Robotnik zwykle spóźnia się, a upomniany przez werkmistrza, oburza się i grozi, że odbierze książkę i porzuci pracę. Najmniejszej uwagi, uczynionej najłagodniej, nie znosi. Pracuje bez zamiłowania, bez zapału, machinalnie, od niechcenia, a leniwie, byle wyglądało, że niby coś robi.

Do pracy staje strojny, w ubraniu, w którem chodzi po ulicy, często w lakierach; krochmalny kołnierzyk na szyi, krawatka obcisła, mankiety z błyszczącemi spinkami. Oczywiście, że to go krępuje w robocie, ale od tego odstąpić nie chce. Gdy wszędzie robotnik, i dla wygody i dla oszczędności, wdziewa do pracy bluzę robotniczą, nasz wstydzi się bluzy, uważa ją za coś uwłaczającego.

Robotnice często opuszczają pracę, do fabryki nie przychodzą i to z lada jakiego powodu. Jedna musiała bluzkę kupić, czy ubranie zamówić, i dla tego cały dzień opuściła; druga została w domu, bo u sąsiadów były chrzciny; inna nie przyszła, bo „sobie zaspała“. Broń Boże uczynić wymówkę najlżeszą, bo zaraz odbierze książkę i odejdzie.

Pewien przemysłowiec nakłonił robotników, aby z płac tygodniowych jakąś część składali do kasy oszczędności. Z razu usłuchali i każdy jakąś kwotę na to przeznaczył. Zbierało się tygodniowo po kilkadziesiąt koron, które zaraz w miejskiej kasie oszczędności składano. Ale niedługo to trwało, bo robotnicy na poczet owych oszczędności zaczęli wybierać z fabrycznej kasy takie zaliczki, że przewyższały w dwójnasób to, co który miał oszczędzonego.

Ta niedbałość w pracy, opieszałość, robota byle się zbyć, ciągłe absentowanie. są straszną plagą fabryki. Werkmistrz ustala plan roboty wieczorem na dzień następny. Plan obraca się w niwecz, bo nie przyszło kilku robotników i trzeba dorywczo inaczej rozdziałem pracy zarządzić.

Śród takich okoliczności, dotrzymanie terminu dostawy wyrobu fabrycznego, niesłychanie trudne.

Brak poczucia godności osobistej sprawia, że robotnik wykonuje pracę tylko wtedy, gdy nań spogląda oko werkmistrza; niechże się werkmistrz oddali na chwilę, już gawęda, zwykle wyuzdana, sprośne żarty, lub czytanie brukowego dzienniczka.

Najserdeczniejsze nawet postępowanie z robotnikami, urządzanie dla nich co jakiś czas zabaw we fabryce, świadczenia im przyjacielskich, a niekiedy i kosztownych przyjemności i przysług, tylko mała część personalu oceni, znaczniejsza poczytuje to za powinność, za objaw strachu przed „potęgą“ „towarzyszy“, za należny robotnikowi hołd „burżuja“. W pracodawcy widzą wroga, wyzyskiwacza, choćby im nawet istotne świadczył dobrodziejstwa.

---

wiara ich w sprawiedliwość Boską silna, niezachwiana, jak granit. Wierzą i ufają.

Maryan Kurnatowski oddziela się od swego towarzysza, poczyna organizować powstańców, ale praca idzie oporem, tysiące przeszkód stoi na drodze.

Trzeba rozejrzeć się za kimś, ktoby miał doświadczenie wojskowe większe i więcej był znany ogółowi. Ambicya u ludzi szlachetnych bywa szlachetna. Kurnatowski łączy się z dwoma nowymi towarzyszami i praca idzie raźniej.

„W lasach krokowskich, w pobliżu majątku Borkuniszki, należącego do Kuszłejki, kilku patryotów zaczęło lud gromadzić, mianowicie Cieszkiewicz, zwany Kilińskim, były podporucznik wojsk moskiewskich; dr. Szyling z Kiejdan i Kurnatowski, student uniwersytetu dorpackiego“ *).

Oddział wzrasta do blisko 800 ludzi, kosynierzy stanowią bardzo poważną liczbę. Wodzem zostaje wybrany Tomasz Kuszłejko, Kurnatowski staje w szeregu.

Wojna partyzancka! Zima wśród lasów, które stanowią osłonę przed mrozem i konnicą rosyjską. Przedziera się część oddziału, pod wodzą Gedgowda, z miejsca na miejsce, zaprowadza w Kowieńskiem administracyę narodową, wypędza carskich asesorów, mianuje naczelników parafialnych, ogłasza manifest „Rządu Narodowego“, łączy się następnie z ks. Mackiewiczem i Kołyszką.

W pobliżu Rosień bitwa z Moskalami, z której Litwini i Żmudzini wychodzą zwycięsko, a Moskale, wynagradzając sobie klęskę, palą wsie: Leńcze i Ożytany, dopuszczając się najokropniejszych gwałtów.

Kurnatowski idzie pod wodzą różnych partyzantów, w miarę tego, jak rozbite oddziały zbierają się na nowo. Próbuje szczęścia pod Kuszłejką, Gedgowdem, Mackiewiczem.

Wyczerpany na siłach, po wielomiesięcznych utarczkach i potyczkach wymykając się szczęśliwie ze szpon śmierci, schorzały, przemyka się za granicę, aby wypocząć i z nowemi siłami wrócić na plac boju.

W Krakowie staje w hotelu Pollera.

Tu aresztują go żandarmi austryaccy, trzymają pewien czas w więzieniu i wydają Rosyi.

Zdołał się jeszcze raz wymknąć Moskalom i wrócił szczęśliwie na Żmudź.

Powstanie jeszcze co prawda dyszało, ale słabo. Nad Litwą i Żmudzią zawisnął złowrogi straszny cień szubienic Murawiewa.

Żelazna ręka tego despoty dusiła wszelki ruch powstańczy w zarodku, przemożne siły moskiewskie zwężały coraz bardziej obrożę, która ściskała powstańców.

Mściwa ręka Wieszatiela wyciągała winnych z lochów więziennych, z placów potyczek i bitw, z zacisza domowego, wprost na szubienice.

Złowiono i Kurnatowskiego, osadzono w więzieniu i osądzono na śmierć

Dzięki zacnej i możnej protekcyi ś. p. z Radziwiłłów Tyszkiewiczowej ocalał, aby uprawiać w znoju zagon żmudzki, który tak bardzo ukochał *).

I oto, z końcem cudnej żmudzkiej wiosny tego roku, rozstał się z życiem ten cichy i skromny bojownik.

Nikt nie wygłosił szumnej mowy nad jego trumną, nikt nie podniósł jego zasług, nie oddał hołdu zmarłemu bohaterowi, który „krwią polewał ziemię“.

Zawarła się mogiła nad zasłużonym człowiekiem, nad cichym męczennikiem.

Samotny grób jego napróżno oblany całym blaskiem słońca, bo nikt tu nie zboczy, nikt się nie pójdzie pomodlić.

Głucho, pusto, smutno i tęskno.

Michał Magiera.

*) Agaton Giller. Historya Powstania Narodu polskiego w roku 1861 do 1864, Tom II., str. 330, Paryż 1868 roku.

*) Z opowiadań Kurnatowskiego. (Przypisek autora).

A szkoda tego robotnika polskiego! Z natury może leniwy, ale dobry, łagodny i do uznania i wdzięczności skłonny. Te zalety zacierają w nim opiekunowie, ucząc go tylko nienawiści i samolubstwa.

Nienawidzić mu każą wszystko i wszystkich, a kochać tylko siebie. Każą mu nienawidzić księdza, a on znienawidza i religię; każą mu nienawidzić kapitalistów, a on znienawidza ludzi Zabierają mu i rozum i serce

Zamiast urządzać dla robotników krzykliwe wiece o cztero-przymiotnikowem prawie głosowania, zamiast na wiecach kłamliwie dowodzić, że agraryusze są przyczyną drożyzny, zamiast uczyć robotnika namiętnej, a kłamliwej pieśni o „krwi robotników“, której nikt nigdy i nigdzie nie wylewał (chyba sami sobie wzajemnie, gdy się śród kłótni pokrajali nożami), czyż nie lepiej urządzać dla nich uczciwe wykłady pouczające. Na takich wykładach niedzielnych, świątecznych, należałoby pouczać przedewszystkiem o poczuciu godności, że ono nie objawia się w grubiaństwie, w rozbijaniu łokciami na ulicach „burżujów“, w hardem zachowaniu się wobec kobiet i osób starszych, poważniejszych, ale właśnie w okazywaniu uprzejmości, w postępowaniu uczciwem, w sumiennem wykonywaniu pracy, choćby bez dozoru werkmistrza. Że poczucie godności objawia się w życiu skromnem, przyzwoitem; że objawia się w poszanowaniu swego zawodu. Że poczucie godności nakazuje tem gorliwiej, tem sumienniej pracować, im więcej zapłaty się żąda i pobiera.

Niech te wykłady wykażą robotnikowi korzyść z oszczędności. Niech go uczą czystości, schludności, zamiłowania porządku; niech mu wskazują najelementarniejsze zasady higienicznego życia; niech takie wykłady dążą do podnoszenia moralności i kultury robotnika.

Takie podniesienie kultury rzesz robotniczych byłoby godziwem zadaniem i dziełem, pełnem zasługi wobec narodu, dobrodziejstwem prawdziwem dla robotników, a nie bałamucenie ich hasłami nienawiści. Nie rozbestwiać, ale uszlachetniać, nie tumanić, ale uczciwie oświecać robotnika!

Gdy, pod względem kultury, ogół robotników polskich stanie na równi z robotnikami zachodniej Europy, a choćby z czeskimi, a wtedy i przemysł nasz rozwijać się będzie raźniej, bo znikną te trudności, które go dziś hamują.

Cz. P.

Z naszej doli i niedoli.

Zabór pruski.

Ziemia w Wielkopolsce. *Dziennik Poznański* pisze, że handel ziemią w Poznańskiem przybrał w czasie ostatnim zastraszające rozmiary. W dniach ostatnich przeszły znowu dwie większe posiadłości polskie w ręce niemieckie. 300-morgowy folwark Moranowo, w bardzo zagrożonym powiecie czarnkowskim, oddał dotychczasowy właściciel, Antoni Paszkiewicz, komisyi kolonizacyjnej przy pomocy pośrednika, a gospodarz Głowacki sprzedał 132 morgowe gospodarstwo w Rakowie, powiecie witkowskim, z zarobkiem 15 tysięcy marek.

Prześladowanie polskiej poezyi. Znany powszechnie, wielce zasłużony autor i wydawca p. Józef Chociszewski, wydał w Gnieźnie *„Zbiorek poezyi dla młodzieży“*. Prokuratorya gnieźnieńska dopatrzyła się w tym zbiorku zbrodni podburzania do gwałtów, gdyż niektóre poezye „wzywają do oderwania ziem wschodnich (polskich) od Niemiec.“ Pana Chociszewskiego skazano na 100 marek grzywny.

Jakież te pruskie Niemcy słabe, skoro pod wpływem zbiorku poezyi rozpaść się mogą! Przypomina się tu, powtarzana często przed laty, rozmowa jenerał-gubernatora warszawskiego z komendantem korpusu w Krakowie W czasie pobytu cesarza w Krakowie roku 1880, przybył na powitanie monarchy ks. Albedyński, jenerał-gubernator warszawski. Muzyki i wojskowe i cywilne wygrywały „wieniec pieśni polskich“, śród których były dźwięki hymnu „Boże coś Polskę“ i pieśni legionów: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Słysząc je, ks. Albedyński zapytał komendanta korpusu krakowskiego ks Windischgraetza, czy nie uważa tego za niebezpieczne dla państwa. Ks Windischgraetz odpowiedział: „Monarchia nasza nie jest taka słaba, aby się rozpaść mogła od dźwięków muzyki“.

Widać, że państwo Niemieckie bardzo słabe, skoro pod wpływem małego zbiorku poezyi rozpaść się może.

Nękanie stowarzyszeń. Towarzystwa kobiece „Spójnie“ i „Kobiet pracujących“, oraz „Towarzystwo robotników“ w Gnieźnie, uznał sąd gnieźnieński za polityczne, a to dlatego, jak donosi *Lech*, ze wzięły sobie za cel pracę nad poprawieniem bytu, i chcą na tej drodze wpływać na ustawodawstwo, a dalej dlatego, że sami Polacy do nich należą i rozprawy toczą się wyłącznie po polsku. Każdą z członkiń, obu tych Towarzystw, skazał sąd na 5 marek kary i koszta. Po tym procesie rozpoczął się drugi podobny. Oskarżonym jest ks. proboszcz Jaśkowski z Dziekanowic, ponieważ nie podał do policyi ustaw i członków zarządu Kółka rolniczego.

Przewrotność pruska. Na naszej własnej, odwiecznej polskiej ziemi, nie dozwala rząd pruski nie tylko uczyć w publicznych szkołach ojczystego polskiego języka, ale nawet prywatnych szkół polskich zakładać. Co więcej: oto nawet domowej nauce języka ojczystego przeszkadza.

Adwokat Karpiński z Gniezna podał do rejencyi wniosek, aby mu było wolno dzieci polskie prywatnie w każdą niedzielę, uczyć po polsku czytać i pisać i to w oddziałach 3 do 4 dzieci.

Rejencya w Bydgoszczy pozwolenia odmówiła, przypuszczał więc p. Karpiński, że minister oświaty w Berlinie więcej będzie miał poczucia sprawiedliwości. Udał się więc do niego z zażaleniem na rejencyę i tak napisał:

Ekscelencyo! Dnia 16 lipca roku bież. podałem do królewskiej rejencyi w Bydgoszczy wniosek o pozwolenie udzielania w niedzielę dzieciom szkolnym, w oddziałach 3 — 4 uczniów, lekcyi polskiego czytania i pisania. Na wniosek mój odebrałem załączoną odmowną odpowiedź, na którą wnoszę zażalenie. Zapatrywanie królewskiej rejencyi jest mylne. Rejencya odmawia mi prawa do udzielania lekcyi polskiego czytania i pisania z dwóch powodów, z których każdy jest bezpodstawny. Nasamprzód odmawia dlatego, że nie zdałem egzaminu na nauczyciela. Powód ten byłby tylko wtenczas zrozmiały, gdyby chodziło o naukę przedmiotu, udzielanego obowiązkowo w państwowych szkołach średnich. Ponieważ jednakże zamierzam uczyć przedmiotu, nieobjętego planem nauki w szkole, przeto żądanie egzaminu, któremu zresztą każdej chwili poddać się jestem gotów, jest zupełnie nieuzasadnione. Drugi powód, jakoby nie zachodziła potrzeba zakładania nowej szkoły prywatnej w Gnieźnie, jest zupełnie niezrozumiały, ponieważ zamiar udzielania nauki polskiego czytania i pisania, i to tylko w niedzielę, nie nosi zupełnie charakteru szkoły.

Minister oświaty zażalenie odrzucił, orzeczenie rejencyi zatwierdził.

Pod rządem pruskim, w ziemiach odwiecznie polskich, nie wolno więc nawet prywatnie i bezpłatnie uczyć dzieci polskie czytać i pisać po polsku.

I wobec takich stosunków mają Prusacy taką bezczelność, taką przewrotność, że domagają się, aby dla kolonistów niemieckich u nas, w kraju polsko-ruskim, zakładano niemieckie szkoły, kosztem kraju. Oto co piszą dzienniki hakatystyczne: „W czysto niemieckiej gminie Annaberg (w Galicyi) istniała prywatna szkoła ludowa, w której uczono wyłącznie po niemiecku. Gmina nie mogła ponosić ciężarów utrzymania szkoły i prosiła o przejęcie jej na koszt kraju. Teraz władza (polska naturalnie) zapytała, czy językiem wykładowym ma być polski lub ruski. Chłopi wobec tego wniosek swój cofnęli i w Annabergu istnieć będzie nadal prywatna szkoła niemiecka obciążająca biednych kolonistów nadmiarem wydatków.“

Gazety hakatystyczne załamują ręce nad tą „niesprawiedliwością polską“ i głoszą światu: „Tak postępują „die Polen als Herren“, to jest tam, gdzie władzę mają.

Bezczelnością bez granic jest postępowanie gazet hakatystycznych, które na rządy polskie w Galicyi napadają za to, co się w Annabergu stało. Tam gmina utrzymuje prywatną szkołę, w której wyłącznie po niemiecku uczą (choć rząd jest polski), a pod rządem pruskim nikt nie dostaje pozwolenia na nauczanie bezpłatnie mowy polskiej. A przecież my jesteśmy dziećmi tej ziemi, na której tak nas władze pruskie nękają, Niemcy w Galicyi zaś są przybyszami, z czasów kolonizacyi józefińskiej.

Gdzież więc jest krzywda i bezprawie, a gdzie sprawiedliwość? Odpowiedzcie na to pytanie, wy kłamcy i obłudnicy pruscy!

Piękny przykład ofiarności. Zmarły dnia 25 października, w Lichterfelde pod Berlinem, ś. p. Roman Plewkiewicz, pozostawił testament, spisany w 1904 roku. Zaopatrzywszy hojnie swą rodzinę, zapisał w rublach testamentem na cele publiczne: 1) Na stacyę sanitarną w Kobylnicy 5.000 rb., 2) na kolonie letnie także 5.000 rb., 3) na przytułek dla starców na Śródce 10 000 rb., 4) na dom chorych w Wolsztynie 5 000 rb., 5) na schronisko dla polskich nauczycielek 5 000 rb., 6) na szpitalik św. Józefa 10.000 rb., 7) na związek „Sokołów“ w Niemczech 5.000 rb., 8) na Towarzystwo „Sokół“ w Poznaniu 5 000 rb, 9) na Towarzystwo Przemysłowe w Poznaniu 15 000 rb., 10) na Towarzystwo młodzieży kupieckiej 5.000 rb., 11) na Macierz Szkolną w Cieszynie 10.000 rb., 12) na Pomoc naukową (św. Czesława) dla Śląska 10.000 rb., 13) na Pomoc naukową dla Prus Zachodnich 10.000 rb., 14) na dom Dobrego Pasterza 5.000 rb, 15) na Dom polski w Opolu 5.000 rb, 16) na Pomoc naukową imienia Marcinkowskiego około 27.000 rb. Razem około 142.000 rubli, czyli przeszło 300.000 marek.

Charakterystycznym jest następujący ustęp testamentu: „Intencyą moją, przy spisaniu tej ostatniej mej woli, było obrócić większą część majątku, który przy pomocy Bożej pracą mą zdobyłem, na podniesienie mego biednego społeczeństwa“.

Jakie to w niedoli naszej narodowej pocieszające!

Zabór rosyjski.

Z Chełmszczyzny. Chełmskie bractwo prawosławne od niedawna rozpoczęło agitacyę, śród prawosławnych właścicieli majoratów, aby na miejsce administratorów Polaków powołali Rosyan lub Niemców. Agitacya ta widocznie skutkuje, bo już dwaj posiadacze majoratów wymówili posady Polakom i sprowadzili Niemców nadbałtyckich.

Tak postępują ci, co się szumnie zowią obrońcami słowiańszczyzny A nie przestają na zmianie administratorów, bo według dalszych żądań bractwa, nowi administratorowie powinni całą służbę polską odprawić i przyjmować tylko prawosławnych albo Niemców. Następnie administratorowie powinni starać się, aby z gruntów majorackich skorzystali tylko włościanie prawosławni i tylko im powinny być oddawane w dzierżawę i grunta i pastwiska.

A gdzież manifest tolerancyjny?

Poddani Królestwa Polskiego. Notaryusz Turczynowicz, spisując akt notaryalny, użył wyrażenia „poddani Królestwa Polskiego“. Za to powołano go przed sąd pod zarzutem, że dopuścił się zbrodni. Tłómaczył się p. Turczynowicz, że skoro car używa tytułu króla polskiego, tem samem istnienie Królestwa Polskiego uznaje, a skoro tak, to mieszkańcy tegoż królestwa, są poddanymi Królestwa Polskiego. Obrońca Turczynowicza, adwokat Nowodworski dowodził, że w wyrażeniu tem nie można dopatrywać się przekroczenia prawa, bo nazwa ta jest użyta w obowiązkowym kodeksie cywilnym, i to nietylko w tekście polskim, lecz i w przekładzie rosyjskim, dokonanym w 1869 roku z rozkazu najwyższego, w wydaniu byłej komisyi sprawiedliwości.

Mimo wywodów obrony sąd uznał Turczynowicza winnym i, po zastosowaniu okoliczności łagodzących, skazał go: na złożenie z urzędu, na zabronienie mu w przyszłości zajmowania podobnego urzędu, i na trzy tygodnie aresztu na odwachu.

Nowy wróg. Jak naszych Syonistów karmi hakata, tak Litwaków nasłał rząd nacyonałów rosyjskich. Usunięci z Rosyi żydzi, znani pod nazwą „Litwaków“, panoszą się w Królestwie, rozpierają po Warszawie i oddają się w służbę Moskalom, do rozbijania polskości. Zuchwałość „Litwaków“ rośnie, popierana przez podszepty rosyjskie. Oto objaw takiej bezgranicznej zuchwałości.

Jedna z firm warszawskich otrzymała, w języku niemieckim, list następujący: „Do biura X. X. w Warszawie. W posiadaniu listu W. Panów z dnia 28 października bież. roku zmuszeni jesteśmy zwrócić go, gdyż w polskim języku

w ogóle nie korespondujemy. Jeżeli W. Panowie chcą się z nami porozumiewać, to prosimy czynić to w jakimś zrozumiałym języku, to jest w niemieckim lub rosyjskim". Firmą, która nie koresponduje w języku polskim, lecz grasuje w Polsce i żyje z klienteli polskiej, jest — jak dodają pisma warszawskie — skład ubrań i obuwia A. M. i D. Samsonowicza w Warszawie, przy ulicy Przejazd Nr. 5.

Chyba nie ulega wątpliwości, że uczciwi żydzi powinni sami stanąć do walki z taką bezczelnością swoich współwyznawców, aby kiedyś w całem społeczeństwie polskiem nie zapłonęło oburzenie, któreby już, bez czynienia różnic, przeciw judaizmowi się zwróciło.

Uczeń przewyższył mistrza. Stwierdzają to fakta, stwierdzają i odkrywane co jakiś czas porozumienia urzędowe, że Petersburg pobiera z Berlina naukę gnębienia naszego narodu. Za rządów Stołypina uczeń zaczął mistrza przewyższać, jak świadczą owe osławione rewizye konsystorzy, i bezczelnie kłamliwe o tych rewizyach raporty, jak świadczą ciągłe dręczenia dziennikarstwa. Szczególniej na Litwie sroży się zawziętość

Wydawnictwo dziennika wileńskiego *Gazety 2 grosze* zostało, z rozporządzenia Izby sądowej, zawieszone, a redaktor pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za artykuł pod tytułem: „Zamachy na ministrów". Artykuł zawierał historyę kilku zamachów i wyrażał wprost potępienie tych mordów, a jednak wydał się karygodnym Sąd okręgowy wileński postanowił konfiskatę Nr. 82 (202 *Kuryera Wileńskiego*, z dnia 20 września bież. roku, za wydrukowanie artykułu pod tytułem: „Złe fundamenty". Redaktor-wydawca p. Napoleon Rouba, będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

ZE ŚLĄSKA.

Wiec w „Sokole" 15 października. Czytaliśmy 53 (pięćdziesiąt trzy) podpisów osób, zapraszających najszersze koła ludności na wiec do sali „Sokoła", w sprawie „obrony kresów zachodnich".

Podjęto nietylko sprawę „*Macierzy cieszyńskiej*", zniewolonej do zamknięcia kilku szkół polskich, skutkiem braku funduszów. ale miano na tym wiecu uchwalić takie środki ratowania Śląska, któreby go stanowczo z pod nacisku Niemców i Czechów uwolniły i tę odwieczną ziemię polską dla polskości zachowały!

W sali „Sokoła" zebrała się nieliczna gromada ochotnych do zajęcia się tą sprawą, ale to mogło tylko zdziwienie, czy ubolewanie wywołać.

Natomiast nazwać trzeba wprost i bez ogródek „oburzającem", że z owych 53 osób, tworzących komitet zapraszający na wiec, przybyło tylko kilkanaście, a dwie, z liczby pięćdziesięciu trzech, uznałyza właściwe usprawiedliwić swą nieobecność

Już ta absencya świadczy, że „Organizacya obrony kresów zachodnich" raczej szumnym popisuje się frazesem, niż poważnym czynem

Ale wiec się odbył.

Główny referat Dra Strońskiego przedstawiał wprawdzie rzeczy znane, ale zainteresował werwą i stylistyką mowcy

Treściwszy był referat dyrektora Jarosza, a bez usiłowań zbudzania efektu, jeno dostarczający istotnego materyału do akcyi ochronnej.

Prezes „*Straży Polskiej*" Czesław Pieniążek wykazywał. jakie „*Straż Polska*" czyni usiłowania i zabiegi, aby służyć sprawie narodowej na Śląsku, a mianowicie stara się o to, aby po miastach na Śląsku byli polscy lekarze, adwokaci, aptekarze, kupcy, rękodzielnicy, słowem polska inteligencya i polskie mieszczaństwo. Same szkoły, choćby najliczniejsze, nie umocnią polskości na Śląsku, dopóki w miastach będzie przeważał niemiecki żywioł. *Straż* nie doznaje atoli należytego poparcia, bo ani reklamy sobie nie urządza, ani polityki nie uprawia, żadnemu stronnictwu pod komendę się nie oddaje. Jeżeliby zamierzona „*organizacya obrony kresów zachodnich*" powstała, niech poprze działalność „*Straży*", a będzie można zdziałać bardzo wiele. *Straż* poparta należycie, może oddać prawdziwie doniosłe usługi sprawie śląskiej, pomagając w swoim zakresie działania i Macierzy i Towarzystwu Szkoły Ludowej.

Zabrał też głos wyborny znawca stosunków kresowych Dr. Bogdanik i kilku innych mowców, poczem wiec uchwalił kilka rezolucyj.

Po owym wiecu odbywają się co jakiś czas posiedzenia, narady i dochodzą wieści o szerokich planach, ale do roboty, jasno określonej, jeszcze się nie zabrano, bo znowu polityka się wyłania i zamiast organizacyi ochrony kresów zachodnich, gotowe powstać nowe stronnictwo polityczne, by nowe ambicyjki osobiste zyskały zadowolenie i drabinę do spinania się po mandaty.

Nie twierdzimy tego stanowczo, ale też nie chcieliśmy taić wieści, przez poważne usta powtarzanych.

Zawziętość renegata. Osławiony odstępca narodu, redaktor *Ślązaka*, głośny z bezczelności Koźdoń, ogłosił w hakatystycznej *Silesii* notatkę, w której opawskiej Radzie szkolnej krajowej zwraca uwagę na śpiewniki polskie, zatwierdzone przez Radę szkolną galicyjską W tych śpiewnikach ma się znajdować „zagrażająca ustrojowi monarchii" pieśń „Boże coś Polskę". Koźdoń w denuncyacyi swojej domaga się dokonania rewizyi w bibliotekach średnich zakładów naukowych polskich: w gimnazyach w Cieszynie i Orłowej i w seminaryum w Bobrku, podejrzywując, że tam także inkryminowane śpiewniki się znajdują.

Miejsca dla Polaków. Pisma śląskie ogłaszają, że chłopcy narodowości polskiej, od lat 13 począwszy, którzy ukończyli 6-klasową szkołę ludową, zostaną natychmiast przyjęci do następujących zawodów: I. Do stolarza meblowego (artysty w wykonaniu) 1 uczeń. II. Do stolarza meblowego i budowlanego (warsztat pędzony maszynami) 1 uczeń III. Do salonu krawieckiego, połączonego z pracownią kuśnierską, 1 uczeń. IV. Do krawca męskiego 1 uczeń, V. Do pokrywacza dachów (zawód bardzo intratny) 1 uczeń VI. Warsztat szewski poszukuje 3 uczniów.

Warunki przyjęcia: ad I. i II. praktyka trwa 3 lata, uczeń dostaje wszystko, część ubrania dają rodzice. Ad III. i IV.: praktyka trwa 4 lata, uczeń dostaje wszystko. Ad V.: praktyka trwa dwa i pół roku, uczeń przez cały czas praktyki dostaje 2 korony 40 hal. dziennie (od 15 grudnia do 1 marca każdego roku robota ustaje z powodu zimna — uczeń znajdzie w tym czasie inne zajęcie). Ad VI.: praktyka trwa 3 lata, uczniowie dostają wszystko.

Wszyscy majstrowie, zamieszkali w Przywozie (Morawy). Naukę szkolną pobierają uczniowie w polskiej szkole przemysłowej uzupełniającej T. S. L. w miejscu, opiekę nad uczniami utrzymuje grono nauczycielskie tej szkoły.

Zgłoszenia, przy dołączeniu marki na odpowiedź, należy nadsyłać na ręce W. Gatnikiewicza, kierownika szkoły, Przywóz (Morawy).

Z naszego przemysłu i bojkotu.

W sprawie nowej fabryki sukna. Donoszą nam, że Bank przemysłowy we Lwowie ma zamiar przystąpić do założenia wielkiej fabryki sukna w Galicyi, i w tym celu porozumiewa się z jedną z fabryk czeskich. Zaciekawia nas bardzo, jakie to powody skłaniają Bank przemysłowy do tego, że wciąga do akcyi fabrykę czeską, naturalnie zapewne przy funduszach Banku, a w każdym razie, jak sądzę, przy współudziale.

Sądzimy, że tego rodzaju uprzemysławianie kraju, nie koniecznie będzie najpożyteczniejsze i najkorzystniejsze dla nas.

Nie można wszakże pomawiać Banku przemysłowego o złe chęci, nie mniej wnioskowaćby należało, z dotychczasowej jego działalności, że gwałtownie walczy z nieznajomością przemysłu polskiego w Galicyi. Zdaje nam się bowiem, że jest rzeczą ogólnie wiadomą, iż istnieją w Galicyi dwie polskie fabryki sukna, a mianowicie: *Zajączka i Lankosza* w Kętach, oraz *Braci Migdałów* w Białej, a prócz tych jest jeszcze jedna, (ongiś szkoła dziś akcyjne towarzystwo), fabryka w Rakszawej, gdzie niestety większość akcyi posiadają hakatyści mojżeszowego wyznania, wskutek czego nie można też jej za zupełnie polską poczytywać.

Zdaje się, że niezleby było, gdyby Bank przemysłowy, składający się z urzędników bankowych, a nie z ekonomistów i znawców krajowego przemysłu, jak być w części przynajmniej powinno, ustanowił referentów przemysłowych, których zadaniem byłoby przedstawiać potrzeby naszego przemysłu. Taka instytucya mogłaby Bankowi wielką być pomocą, a zjednałaby mu również sympatyę kraju, bo może zaczęłaby racyonalniej dla przemysłu krajowego pracować, niż dotychczas.

B. St. R.

Wystawa ruchoma Ligi Pomocy przemysłowej. Postoje Wystawy Ruchomej Ligi Pomocy przemysłowej, połączone z wykładami o przemyśle krajowym, illustrowanymi obrazami świetlnymi, odbędą się w miesiącach listopadzie i grudniu 1911; w powiatach tarnopolskim i trembowolskim, w następujących miejscowościach:

Strusów 15 i 16, Darachów 17 i 18, Podhajczyki 19 i 20, Mogielnica 21 i 22, Budzanów 23 i 24, Janów 25 i 26, Trembowla 27 i 28, Łoszniów 29 i 30 listopada; Baworów 1 i 2, Borki 3 i 4, Czernielów maz. 5 i 6, Łozowa w. 7 i 8, Tarnopol 9, 10 i 11, Draganówka 12 i 13, Chodaczków w. 14 i 15, Zabojki 16 i 17 grudnia; zaś wykłady o przemyśle z obrazami świetlnymi: w Iwanówce 19, w Kobyłowłokach 26 listopada; w Kołodziejówce 3, w Płotyczu 8, w Janowie 10, w Kozłowie 17 grudnia.

Kurs parasolnictwa. W seminaryum przemysłu domowego *Ligi Pomocy przemysłowej* urządzony zostanie we Lwowie w czasie od 8. stycznia do 15. marca 1912 r. kurs parasolnictwa dla kobiet. Na kurs ten, obejmujący naukę montowania, pokrywania i konfekcyonowania parasoli i parasolek, dopuszczonych zostanie 15 nauczycielek szkół ludowych, oraz 8 kandydatek z pośród odpowiednio kwalifikowanych, inteligentnych robotnic, mających zamiar poświęcić się tej gałęzi przemysłu. Uczestniczki kursu otrzymają bezpłatną naukę, narzędzia, przybory i materyał do roboty, natomiast pokryć muszą koszta podróży i pobytu we Lwowie, z własnych funduszów.

Własnoręcznie pisane podania wnosić należy do Ligi Pomocy przemysłowej, Lwów, ul. Pańska l. 11 — za pośrednictwem najbliższego Towarzystwa (Komitetu) Pomocy przemysłowej, a nauczycielki szkół publicznych winne, oprócz tego, postarać się u władz szkolnych, o urlop i zezwolenie na wzięcie udziału w kursie.

Termin wnoszenia podań upływa z dniem 25. listopada b. r, później wniesione podania bezwarunkowo uwzględnione nie zostaną.

Przykazania niemieckie. Brukselski dziennik „*Le Soir*" przytacza następujące „przykazania niemieckie", wyjęte z broszury, rozpowszechnionej w Niemczech w setkach tysięcy egzemplarzy.

1. W najmniejszych wydatkach, nawet za jednego feniga, nie trać z uwagi interesów swoich współobywateli i swojej ojczyzny.

2. Pamiętaj, że kupując cokolwiek wytworzonego za granicą, wzbogacasz wroga i okradasz własną ojczyznę.

3. Potrzeby twoje winny przysparzać korzyści robotnikom i kupcom niemieckim tylko.

4. Nie znieważaj ziemi niemieckiej, domu niemieckiego, warsztatu niemieckiego posiadaniem przedmiotów, narzędzi i maszyn zagranicznych.

5. Niech na stole twoim nie znajdzie się nigdy żadna potrawa zagraniczna, ani kawałek mięsa, bo to szkodzi hodowli krajowej, a i zdrowiu także, gdyż trucizną są produkty, niepieczętowane przez komisyę sanitarną niemiecką.

6. Pisz piórem i atramentem niemieckim, na papierze niemieckim.

7. Ubieraj się tylko w ubranie niemieckie.

8. Tylko niemiecka mąka, niemieckie owoce, niemieckie piwo dają siłę niemiecką.

9. Pij kawę tylko z kolonij niemieckich.

10. Niech cię nic z tej drogi nie sprowadzi i bądź przekonany, że przyszłość twojej ojczyzny od pilnego przestrzegania tych przykazań zależy.

Tak postępują Niemcy, którzy mają ojczyznę wielką, możną i którym nie wiele może szkodzić, jeżeli ten lub ów bogacz zakupi meble, lub garderobę, albo całe wyprawy za granicą, jeżeli ta lub ow strojnisia wyrzuci pieniądze na zagraniczne kapelusze i suknie, jeżeli jakiś lekkomyślnik przegra kilkanaście tysięcy w Monte Carlo, lub straci na zbytkowne podróże.

A jak się dzieje u Polaków?

ROZMAITOŚCI.

Wybryk magnata węgierskiego. Przed trzema tygodniami umieściły niektóre dzienniki wiedeńskie taki telegram z wyścigów w Anglii:

„Sobieski in England erfolgreich". Herrn von Szemeres Rennfarben feierten gestern zu Sandown Park in einem 50.000 Kronen-Rennen einen schönen Erfolg. Das Telegram lautet:

Sandown Foal Stakes. 50 000 Kronen 2000 Meter. Herrn v. Szemeres Sobieski 1. Tootles 2.

Scherry King 3. Virginia, Snow Bunting Stute Pietri. Wetten 4 : 1".

A więc znany powszechnie magnat węgierski i sportsmen Nicola de Szemere w Budapeszcie, dał jednemu ze swych wyścigowców miano naszego bohaterskiego króla, oswobodziciela Wiednia Jana III. Sobieskiego!

Czy to tylko bezdenna lekkomyślność, czy też brutalne lekceważenie naszego narodu?

Straż Polska udała się z prośbą do Prezesa Koła Polskiego w Wiedniu, JE. Dra Bilińskiego, aby Koło położyło kres takiemu wybrykowi, znieważającemu naród, będąc nietylko polityczno-administracyjną, ale i narodową reprezentacyą kraju.

Hakatyzm w Galicyi. Wychodzące we Lwowie pismo hakatystyczne, za fundusze pruskie założone, *„Deutsches Volksblatt fur Galizien"*, odezwało się niedawno tak zuchwale, że istotnie dziwić się wypada cierpliwości prokuratoryi.

Skarży się na krzywdy wyrządzane Niemcom w kraju naszym, bo krzywdą Niemców nazywa, że zniesiono w szkołach niemiecki język wykładowy, że przez to obniżono kulturę kraju.

„W oczach Polaków — lamentuje hakatysta — obok Jana Sobieskiego nie istnieje inny monarcha, obok Mickiewicza nie ma innego poety, choć przecież Sobieski i Mickiewicz są tylko zaledwie trzeciorzędnemi gwiazdami. Chłopiec niemiecki, kształcący się w szkołach polskich, który nauczył się na pamięć Konrada Wallenroda z Mickiewicza, czyli gloryfikacyi i uwielbienia zdrady, którego nie zapoznano jednak z wielkością takiego geniuszu, jak Göthe — oto smutny wynik stosunków galicyjskich.

„Przywykliśmy nazywać niemiecką szkołą taką szkołę, w której język niemiecki jest językiem wykładowym. A przecież szkoła taka nie jest i nie może być niemiecką. Niemiecką jest dopiero ta szkoła, która uczy nie tylko w języku, ale i w duchu niemieckim. I nie tylko w sercach dzieci, lecz również w sercach dorosłych budzić należy ducha niemieckiego.

„A budzić go powinna szkoła wśród Polaków i Rusinów, bo dla nich może być tylko szczęściem i zaszczytem przejąć się duchem narodu niemieckiego, pierwszego na całej kuli ziemskiej".

Chyba niema drugiego, tak cierpliwego narodu, jak my, że znosimy taką zuchwałość przybłędów. Należałoby im ułatwić powrót do ogniska domowego w sposób, w jaki wyrzuca się za drzwi bezczelnego natręta.

W kraju, liczącym osiem milionów ludności polskiej i ruskiej, garść zawłoków kolonistów niemieckich, licząca kilkadziesiąt tysięcy, a więc niecały jeden procent mieszkańców w ten sposób odzywać się ośmiela! Jest to rozdęcie się teutońskiej buty, nadmuchane przez hakatę i nie obwiniać o to Niemców wypada, jeno gadzinowe marki pruskie.

Prześladowanie Niemców. Jakiś Niemiec użala się w *Neue Fr. Presse*, że Niemcy doznają prześladowania w kraju naszym, że to ciężka dla nich obraza i że tego znosić nadal nie powinni. Za obrazę niemczyzny i prześladowanie Niemców poczytuje to, że usunięto na dworcach kolejowych napisy „Andrichau", „Seybusch", „Alt-Sandez", „Neu-Sandez"; że gdy w Muszynie zażądał biletu do „Neu-Sandez", odpowiedziano mu w kasie kolejowej, że taka miejscowość nie istnieje.

Nasz Andrychów, Żywiec, Nowy Sącz, Stary Sącz, jak i wiele innych miejscowości, przezwał rząd po niemiecku, za wściekłych czasów germanizacyi. Nie dziwota, że obecnie odzyskaliśmy stare polskie nazwy, co chyba zupełnie sprawiedliwie.

Coby też powiedział ów Niemiec, a z nim i *Neue Fr. Presse*, gdybyśmy się domagali biletu z Wiednia do „Wiedeńskiego nowego miasta", zamiast do „Wiener Neustadt, do „Solnogrodu", zamiast Salzburgu, i gniewali się o to, że nas z niczem odprawiono, narzekali na prześladowanie polskości i obrazę Polaków w Austryi?

Bolesny objaw zdziczenia. Walenty Kociołek, konduktor ze Skawiny, przybywszy pociągiem nocnym do Podgórza, stanął na torze i oddawał papiery służbowe. Niespodziewanie najechał na niego przesuwany wóz i zmiażdżył mu obie nogi, odciął prawą dłoń i zdruzgotał prawe ramię. Rannego złożono na nosze i na maszynie przewieziono do Krakowa. Przybyło na dworzec pogotowie ratunkowe i, nie chcąc nieszczęśliwemu sprawiać nowych bolów, oraz powodować nowych krwotoków, przy zdejmowaniu z noszów i transportowaniu do karetki, do której zresztą nosze zmieścić się nie mogły, postanowili medycy przenieść Kociołka wprost na noszach do szpitalu. Poprosili, o wzięcie noszów i odniesienie umierającego do szpitala, stojących na peronie i niebędących w służbie robotników i posługaczy kolejowych; ci jednak posługi w nieludzki sposób odmówili. Zamiast kolejarzy, wzięli nosze dwaj urzędnicy pocztowi, oraz będący przypadkowo na dworcu akademicy i odnieśli Kociołka do szpitala, gdzie o godzinie 5-tej nad ranem, wskutek upływu krwi, zakończył życie.

Dzieci irlandzkie do wielkopolskich. W tych dniach złożony zostanie, w Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, ciekawy i wzruszający odgłos wrzesińskiej tragedyi, odgłos przyniesiony aż z za morza Oto dzieci irlandzkie przesłały księgę swych podpisów, z prześlicznym wstępem w polskim, angielskim i keltyckim języku, w którym w prostych i serdecznych słowach wyrażają dzieciom polskim swoje współczucie i sympatyę. Inicyatorem tej akcyi, poświęcającym jej wiele serca, czasu i trudu jest Lord Tennyson (Dublin St. Sawronis Pribry, Ireland). Zebrał tysiące własnoręcznych podpisów, tych najmłodszych przedstawicieli swego społeczeństwa Adres ów jest to księga wielkości 32 na 28 cm., 5 m. grubości, oprawna w ciemną skórkę. Złotemi literami u góry wybito: „Do dzieci polskich", poniżej złota lira i data 1908 roku. Na pierwszej stronie list angielski:

„Dzieci Hrabstw Shanaghan i Louth z Irlandyi do dzieci polskich! Z największym smutkiem słyszymy o usiłowaniach podjętych, by ograbić was z waszej ziemi i waszego języka. Z radością patrzeliśmy na bohaterski opór, któryście stawili w szkołach i z nosimy modły, byście rychło cieszyć się poczęli prawami i wolnościami, jakiemi my dziś się cieszymy, a o które walcząc przodkowie nasi — niżliby je postradać — woleli raczej chronić się w góry i lasy. Boże zbaw Polskę!"

Następuje tłómaczenie tekstu na język polski i keltycki i około sześć tysięcy podpisów które jeszcze nadpływają dalej. Lord Tennyson złożył tę księgę na ręce przewodniczącego Misyi katolickiej polskiej w Londynie X Kotuli, który odesłał ją do kraju, z prośbą o oddanie do Muzeum. Z powodu opóźnienia przesyłki nie dostała się na wystawę Grunwaldzką, ale i dziś niejeden, zwiedzając Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie, wzruszy się do głębi serca serdecznym hołdem, złożonym dzieciom wrzesińskim.

Chociaż z dzienników rzecz powszechnie znana, zdawało nam się, że obowiązek nakazywał i w *„Straży"* umieścić tę wzruszającą i pokrzepiającą wiadomość.

ZE „STRAŻY".

Posiedzenie Głównego Zarządu odbyło się 20 października. W miejsce pani profesorowej Karbowiakowej, która wystąpiła ze *Straży*, zaprosił Zarząd Główny do swego grona pana Karola Hebenstreita, inżyniera w dyrekcyi dróg żelaznych.

P. T. K. przystąpił do *„Straży"*, jako członek wspierający i ofiarował 50 koron.

Od lipca przybyło 28 nowych członków i wciąż przybywają.

Nowych prenumeratorów zyskała *„Straż Polska"*, od lipca, pięćdziesięciu siedmiu i zyskuje ich niemal z każdym dniem.

Od lipca, po dzień posiedzenia, wpłynęło do kasy *„Straży"* 1.098 koron 37 hal. tytułem nadzwyczajnych dochodów, a mianowicie:

Akademickie Koło „Straży Polskiej" $^1/_3$ wkładek członków 1910 roku K 14.17; W. P. Wałaszek Zygmunt za pomoc "Straży Polskiej" w sprzedaży „Tryptyku Grunwaldzkiego 25·—; N. N. złożone na ręce W. P. Kazimierza Bartoszewicza na cele„ Straży" 200·—; Kasa Oszczędności miasta Krakowa jednorazowy datek na cele „Straży" 100.—; Koło Pań „Straży Polskiej" jadnę trzecią część dochodów 100·—; Ks. Kanonik Dr. Józef Caputa na cele „Straży" 20·—; Radca Dworu Prof. Dr. Bolesław Wicherkiewicz na cele „Straży" 20.—. Czysty dochód ze składek, zebranych w czasie Obchodu Grunwaldzkiego, po strąceniu 20 K, ofiarowanych na szkołę gospodarczą w Jaworzu 549.18; odsetki od 1.000 K, daru grunwaldzkiego Radcy Dworu Prof. Dra Wicherkiewicza dla „Straży Polskiej", złożonych na książeczkę wkładkową miejskiej Kasy Oszczędności Nr. 270.083 od 13 października 1909 do 30 czerwca 1911 roku 70.02. Razem K 1098.37.

Prezes *Straży*, radca szkolny Czesław Odrowąż-Pieniążek uczynił wniosek, aby urządzić co tydzień towarzyskie pogadanki dla członków w lokalu *Straży*. Wniosek zgodnie przyjęto. Pogadanki te odbywać się będą co piątek, o godzinie 6 wieczorem. Każdym razem prezes przypomni o nich za pośrednictwem komunikatów, umieszczonych w dziennikach, o ile Redakcye umieścić je raczą.

Zarząd uchwalił utworzenie komisyi organizacyjnej, któraby zajęła się zakładaniem nowych ognisk „Straży".

Na wniosek prof Balickiego i szambelana Dra Lubeckiego uchwalił Zarząd zająć się urządzeniem uroczystego obchodu setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego.

Uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin Z. Krasińskiego. Zarząd główny *Straży* uchwalając urządzenie obchodu, zdawał sobie sprawę z tego, że podejmuje rzecz poważną, że uczczenie pamięci jednego z wieszczów jest aktem ogólno-narodowym. Nie miał też zamiaru wysuwać się na stanowisko przewodnie, reprezentacyjne, jeno zebrać zastęp ochotników do pracy skorych, ułożyć plan działania, przysposobić co można i z tem wszystkiem udać się po aprobatę, czy korekturę do najwyższych instytucyj naukowych, do reprezentantów literatury i dziennikarstwa i wogóle do tych, co stoją na czele społeczeństwa, co mają prawo reprezentować naród i miasto w obchodzie narodowym.

„Straż" podjęła inicyatywę, z zapałem sprzęgła się do roboty, bo jako stowarzyszenie, mające na celu ochronę czystości i zdrowia narodowego ducha, poczytywała sobie za obowiązek nie dać się nikomu wyprzedzić w uczczeniu wieszcza, dla którego zatrucie narodowego ducha największem było nieszczęściem, bólów bolem.

Taką myślą wiedziony Zarząd Główny, wybrał ze swego grona szczupły Komitet, w którym jednomyślnie powierzył przewodnictwo profesorowi Balickiemu. Ten szczupły Komitet uzupełnił się przez kooptacyę. Należą doń: Radca szkolny Pieniążek, jako prezes stowarzyszenia, profesor Balicki, przewodniczący Komitetu, Kazimierz Bartoszewicz, Dr. Bogdanik Kalinowski, profesor Kleczkowski. profesor Stanisław Kozłowski, Szambelan Dr. Lubecki, radca Dr. Antoni Mazanowski, dyrektor Mikołaj Mazanowski, profesor Jan Magiera, profesor Michał Magiera, profesor Mossoczy, Myszal, profesor Pluciński, Radca szkolny Dr. August Sokołowski, profesor Świątek, Teslar, profesor Dr. Turowski, profesor Dr. Ujejski, Wadowski, profesor Wiśniewski, dyrektor Dr. Zawiliński. Panie: Balicka, Bohdanowiczowa, Bogdanikowa, Bogdanikówna, Dawidowa, Dobrowolska, Jordensówna, Łuczkowa, Mossoczowa, Czesławowa Pieniążkowa, Jadwiga Strokowa, Tondosowa.

Komitet odbył dwa pełne posiedzenia, na których uchwalono:

1) Uprosić historyków literatury, aby mieli wykłady o poszczególnych dziełach wieszcza, w zakresie podobnym, jak wykłady uniwersytetu powszechnego; 2) urządzić wykłady popularne w stowarzyszeniach rękodzielniczych i po przedmieściach; 3) zająć się wydaniem popularnej monografii, na wzór tych, jakie wydaje Macierz we Lwowie; 4) zająć się wydaniem książki zbiorowej, zawierającej wykłady historyków literatury; 5) urządzić wieczór uroczysty poświęcony pamięci wieszcza; 6) przysposobić nalepki iluminacyjne.

Przedewszystkiem atoli: urządzić solenne nabożeństwo, i wyjednać w dyrekcyach szkolnych zezwolenie, aby młodzież udział w niem wzięła, tudzież do udziału zaprosić reprezentacye, stowarzyszenia korporacye i t. d.

Akademicki Komitet dla spraw Śląska i kresów zachodnich, zorganizowany przy *Straży Polskiej*, rozpoczął działalność, po przerwie wakacyjnej.

Dnia 7 bież. miesiąca urządził w *Straży Polskiej* zebranie, na które przybyli reprezentanci poszczególnych Stowarzyszeń akademickich, słuchacze Uniwersytetu pochodzący ze Śląska, członkowie Zarządu Głównego „S. P." oraz grono osób, interesujących się sprawami Śląska. Ogółem zebranie liczyło przeszło 40 uczestników.

Na wstępie przewodniczący skreślił historyę powstania Komitetu, jego dotychczasową działalność, oraz plan przyszłej pracy. Komitet, który powstał w maju bież. roku, z inicyatywy kilku osób grupujących się koło „Straży Polskiej", urządził przed wakacyami szereg pogadanek o Śląsku. Na pogadankach tych wygłoszono następujące referaty: „Rozmieszczenie ludności polskiej w Ks. Cieszyskiem i jej położenie ekonomiczne" *(p. T. Dubiecki)*; „Rozwój prasy polskiej na Śląsku austryackim" *(p. Mamica)*; „Spór czesko-polski" *(p. R. Szymeczek)*; „Napór niemczyzny na Śląsku" *(p. M Myszal)*; „Wielka własność i kapitał obcy w Ks. Cieszyńskiem" *(p. Radca A. Godek)*; „Sytuacya przedwyborcza na Śląsku" *(p. St. Warcholik)*; „Przemysł Śląska" *(p. J. Chilewski)*.

Prócz pogadanek Komitet odbył 6 posiedzeń administracyjnych, na których między innemi ułożył regulamin dla siebie. Regulamin ten, którego wyjątki odczytał przewodniczący na zebraniu, określa dokładnie cele Komitetu, zakres pracy, skład jego, oraz stosunek do „Straży Polskiej". Komitet jest stale zorganizowany przy Zarządzie Głównym „Straży Polskiej" i Zarząd Główny wykonywa kontrolę nad działalnością Komitetu przez swojego delegata.

Komitet, na jednem z ostatnich posiedzeń, uchwalił użyczać pomocy „Macierzy Szkolnej" Ks. Cieszyńskiego, w urządzaniu odczytów oświatowych na Śląsku, przez wysyłanie tam odpowiednich prelegentów z pośród młodzieży akademickiej.

Wreszcie Komitet zorganizował sekcyę prasową, celem informowania prasy krakowskiej o sprawach śląskich, i o wszelkich faktach gwałtu i ucisku, dokonywanych na ludności polskiej ze strony Czechów i Niemców. — Następnie przewodniczący Komitetu zapowiedział, iż pogadanki będą się odbywały w dalszym ciągu przynajmniej raz na dwa tygodnie (we wtorki o godz. 7 wieczorem, w „Straży Polskiej").

Pogadanki nie ograniczą się tylko do tematów z zakresu spraw Śląska austryackiego, lecz poruszać także będą sprawy Śląska pruskiego, Spiżu, sprawę kaszubską i inne.

Nad sprawozdaniem przewodniczącego Komitetu wywiązała się dłuższa dyskusya, poczem zgromadzenie przystąpiło do skompletowania Komitetu, gdyż kilku członków, z powodu różnych przeszkód, musiało ustąpić. Wybrano: pp. X. Karola Michejdę, pastra Gminy ewangielickiej w Krakowie, St. Warcholika, Szafrańca i Simbera.

Na zakończenie p. *St. Warcholik* wygłosił odczyt pod tytułem: „25-letnia działalność Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego, a sprawa polska na Śląsku".

Po odczycie odbyła się ożywiona dyskusya. Między innymi głos w niej zabierali: X. Michejda, p. Hebenstreit i X. dr. Lenerd z Lublany, który w dłuższem przemówieniu, scharakteryzował działalność słoweńskich towarzystw oświatowych i ekonomicznych, i sposoby ich walki z niemczyzną.

Adres do Najprz. X. Biskupa Bandurskiego. W czasie uroczystości grunwaldzkich ogarnęła wszystkich myśl piękna, aby X. Biskupowi Bandurskiemu złożyć hołd wdzięczności adresem, z podpisami uczestników obchodu i mieszkańców Krakowa. Arkusze, do umieszczania podpisów, znajdowały się w instytucyach publicznych, w księgarniach i t. d. Przy podpisywaniu adresu, składano nieznaczną kwotę na koszta oprawy artystycznej.

Dochodzą nas wieści, że adresu tego X. Biskup nie otrzymał, więc zapytujemy niniejszem „wszem wobec i każdego z osobna", co się stało z arkuszami i zebranym funduszem?

Mamy prawo zapytać się o to, bo *Straż* podjęła inicyatywę obchodu grunwaldzkiego, zanim utworzył się późniejszy komitet ogólny, bo *Straż* w organizacyi *magna pars fuit*, chociaż ogólny komitet objął następnie kierownictwo i odpowiedzialność.

Koło imienia Królowej Jadwigi Polskiego Towarzystwa Szkoły ludowej w Wiedniu otworzyło, z bieżącym rokiem szkolnym, nową szkółkę i czytelnię polską w V. dzielnicy Braunhausg. 46 i. ze względu na wielkie swe potrzeby, liczy na pomoc rodaków w kraju w pieniądzach, książkach i czasopismach. Wszelkie ofiary należy adresować: „Koło im. Kr. Jadwigi Polsk. T. S. L." na ręce skarbnika p. Władysława Głowińskiego, Wiedeń IV Heumuhlgasse 5, albo do „Straży Polskiej".

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo ze Stowarzyszenia polskich rękodzielników i przemysłowców *Gwiazda*.

„Sześćdziesiąt trzy lat dobiega, gdy 26 kwietnia 1848. roku wojska austryackie, z zamku na Wawelu, rzuciły na Kraków bomby i granaty, pozbawiając życia 17 niewinnych ofiar.

„Nie tu miejsce opisywać historyę i przyczyny tego czynu, ale pietyzm i cześć dla tych niewinnie pomordowanych wymagają, aby ich nazwiska nie poszły w niepamięć. Ciała tych ofiar złożono we wspólnym grobie na cmentarzu krakowskim, a jedynie skromna mogiła wskazuje miejsce ich wiecznego spoczynku. Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda" w Krakowie, od szeregu lat, w poczuciu chrześcijańskiego i narodowego obowiązku, czci pamięć tych poległych, oświetlając w dzień zaduszny ich grób.

„Chcąc przekazać potomności nazwiska tych niewinnych ofiar i utrwalić ich pamięć w narodzie, z inicyatywy „Gwiazdy" zawiązał się Komitet, który zajął się postawieniem grobowca na ich mogile i zbieraniem funduszu na ten cel.

„Gdy dotychczas zebrano dopiero kwotę 2.000 koron, a okazuje się brak przeszło tysiąca koron, zwracamy się do szlachetnych Obywateli miasta Krakowa z usilną prośbą, aby każdy, choćby najskromniejszym datkiem, przyczynił się do urzeczywistnienia tej myśli".

Ofiary składać można w „*Straży*" i podpisywać się w arkuszu ofiarodawców.

Odezwa Komitetu obywatelskiego

w Tarnobrzegu
dla sprawy Ferdynanda Kurasia.

Z inicyatywy szerokich kół włościaństwa, powiatu Tarnobrzeskiego, zawiązał się — jak wiadomo — w Tarnobrzegu, pod protektoratem Stanisława hr. Tarnowskiego, prezesa Akademii Umiejętności, Komitet obywatelski, któremu poruczono zajęcie się zebraniem funduszów na Dar Narodowy, w postaci zagrody włościańskiej, dla bezdomnego poety ludowego Ferd. Kurasia.

Postanowienie to spotkało się z ogólnem uznaniem i serdeczną życzliwością wszystkich sfer społeczeństwa polskiego.

Celem przysporzenia funduszów, oraz jak najszerszego rozpowszechnienia pism poety-wieśniaka, postanowił Komitet zająć się rozsprzedażą tak dzieł poety, jak również innych wydawnictw, z których wydawcy ofiarowali wysoki procent (40) na rzecz Daru Narodowego.

Sekretaryat Komitetu obyw. dla sprawy Ferd. Kurasia w Tarnobrzegu (Galicya)

poleca:

Kolasiński Zygmunt: Skarbczyk pieśni narodowych z życiorysami autorów i objaśnieniami. Tarnobrzeg 1909 . . . . 50 h

Kuraś Ferdynand: Z pod chłopskiej strzechy. Poezye. Kraków 1905 . . . 50 h

— Wiązanka z chłopskiej niwy. Poezye. Lwów 1909 . . . . . . 50 h

— Tatarzy w Sandomierzu. Dwie legendy. Z przedmową Zygmunta Kolasińskiego. Tarnobrzeg 1910 . . . . 50 h

— Dzwoń chłopska pieśni... Poezye (w druku).

40% z rozsprzedaży przeznaczono na Dar Narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego Ferd. Kurasia.

SKLEPY AKADEMICKIEGO KOŁA „STRAŻY POLSKIEJ"

KRAKÓW, FLORYAŃSKA L. 1 • UNIWERSYTET

Zarząd Akademickiego Koła „Straży Polskiej"

pragnąc bodaj w części dokonać bojkotu towarów pruskich, założył

składnicę przyborów piśmiennych

w lokalu Towarzystwa i

sklep w Uniwersytecie.

Zadaniem naszem jest wyrugować przybory piśmienne obce, a dla polskich znajdować miejsce zbytu, w tym celu więc uskuteczniamy wszelkie zamówienia w nasz zakres wchodzące, także i z poza Krakowa, oraz pośredniczymy w wszelkich sprawach handlowych, mających na celu zastąpienie towarów obcych polskimi.

BRACIA ROLNICCY

DOM HANDLOWO-KOMISOWY

IMPORT i EKSPORT

FABRYCZNY SKŁAD SERÓW

W KRAKOWIE, ULICA WIELOPOLE L. 7

Adres dla telegramów: „RACYA".

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego